Fritz Pfuhle – Obraz drugi

Str. 7

Zobacz czym żyje Trójmiasto

wybrzeże24.pl

SPORT W SZKOLE z Energą

Str. 11

GAZETA GDAŃSKA

TYGODNIK BEZPŁATNY I NR 339 I 28.03.2014 r.

Śmierć w gdańskiej straży

Śmierć strażniczki miejskiej uznawana jest przez związki zawodowe działające na terenie Straży Miejskiej za wynik nieprawidłowości oraz presję dążenia za wynikami. W specjalnym oświadczeniu poddają w wątpliwość plan działań oraz informują gdańskie instytucje o wymogach dotyczących wystawienia określonej ilości mandatów w celu uzyskania premii i tym samym podnoszenia wyników, zamiast przykładania wagi do dbania o bezpieczeństwo i porządek. - To wytwór wyobraźni autorów listu - tak Antoni Pawlak, rzecznik prasowy Prezydenta Miasta Gdańsk komentuje niepokoje związkowców.

Str. 3

Prokuratura przesłuchuje świadków w sprawie szkoły w Kokoszkach

Nowo budowana szkoła w Kokoszkach miała być wielkim sukcesem edukacyjnym i medialnym dla włodarzy Gdańska. O szkole jednak przycichło – czy to za sprawą trwającego w gdańskiej prokuraturze śledztwa badającego zgłoszone nieprawidłowości jakich dopuścić się mieli członkowie komisji konkursowej?

Str. 3

Nieznana przyszłość terenów po cukrowni w Pruszczu

Cukrownia w Pruszczu Gdańskim od 8 lat pozostawiona jest sama sobie. Pomimo licznych przetargów, żaden nie zakończył się sukcesem. Miasto prowadzi negocjacje z właścicielami, jednak operując budżetem na poziomie 120 mln zł nie jest w stanie sprostać wymogom finansowym spółki, która teren wyceniła na 38 mln zł. Do akcji przyłączyli się mieszkańcy Pruszcza, tworząc Strefę Cukru, czyli projekt partycypacyjnego planowania przestrzeni publicznej.

Str. 4

Być gospodarzem we własnym kraju

z senatorem RP Grzegorzem Biereckim, współtwórcą spółdzielczych kas oszczędnościowo-kredytowych, przewodniczącym rady dyrektorów Światowej Rady Unii Kredytowych (WOCCU) rozmawia Artur S. Górski

Str. 5

"Jajko na patyku" czyli wielkanocna florystyka

W ramach cyklu "Sukces dla Twojego biznesu" organizowanego w Pomorskim Hurtowym Centrum Rolno-Spożywczym Rënk we współpracy ze Szkołą Florystyczną Małgorzaty Niskiej, 1 kwietnia odbędzie się pokaz "Jajko na patyku". Następnego dnia odbędą się warsztaty.

Str. 6

F(ig)raszka

Nie jest łatwo rządzić
krajem
Tusk se jakoś radę daje
Z zewnątrz pięknie
się tu żyje
W środku Polska
jednak gnije
Widać trochę niebezpieczny
Protest różnych grup
społecznych
Tuska jednak nie „oświeci”
Bieda żadnych
matek dzieci
Spojrzy srogo lub
z pogardą
Bo chce rządzić
ręką twardą
Gdy pan premier
cięgi zbiera
W sukurs idzie mu Pitera
Która niczym czarownica
Zawsze Tuskiem
się zachwyca
Serca i rozumu Boże
Daj tej władzy przy tym
sporze

Liczby

2200 zł/godz.
wynagrodzenie prezesa banku PeKaO/Unicredit w 2013 roku w Polsce – ok. 8,3 mln zł rocznie

153 zł
comiesięczny zasiłek pielęgnacyjny wypłacany w III RP.

250 tys zł
szacunkowy dochód niepracującej w III RP Małgorzaty Tusk z tytułu sprzedaży opowieści o trudach pożycia z premierem i niewierności wobec niego.

Cytat tygodnia

"Mieliśmy podpowiedzi, żeby zlikwidować mały ruch przygraniczny, żeby uderzyć w Rosjan z Kaliningradu. Podpowiadano mi, żeby z Halowych Mistrzostw Świata w Lekkoatletyce wyrzucić Rosjan" - **Janusz LEWANDOWSKI, komisarz UE**

GAZETA GDAŃSKA

Redaktor naczelny
Marek Formela

Sekretarz redakcji
Tomasz Łunkiewicz
tomasz.lunkiewicz@wybrzeze24.pl

Projekt graficzny i skład
Barbara Kraskowska
barbara.kraskowska@grafikatrojmiasto.pl

Wydawca
Dom Prasy
Formela Spółka Jawna
ul. Targ Drzewny 3/7 p. 505
80-886 Gdańsk
tel 58 322 02 07

Pierwszy numer
Gazety Gdańskiej ukazał się
1 kwietnia 1891 r.

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam i ogłoszeń

Wysokościowce nad Parkiem Oliwskim

32-metrowe budynki usługowe i 26-metrowe budynki mieszkalne – taką wysokość osiągnąć będą mogły za przyzwoleniem Radnych Miasta budynki w sąsiedztwie Parku Oliwskiego. Deweloper Inpro, który wykupił od TVP działkę na zbiegu ulic Opackiej i Grunwaldzkiej, wystąpił o zmianę planu zagospodarowania przestrzennego terenu.

O sprawie sprzedaży działki leżącej odłogiem w Oliwie informowaliśmy pytając różne środowiska w pobliżu terenu o ich opinię. Wszyscy jasno wyrazili pogląd, że nowo budowane budynki absolutnie nie mogą wpływać negatywnie na krajobraz Parku Oliwskiego. -Najważniejsze jest, aby parametry obiektów jakie się tam pojawią respektowały wszystkie walory zastanego krajobrazu i nie stanowiły dysonansu zarówno jeśli chodzi o architekturę, jak i zagospodarowanie terenu – komentował sprawę Dariusz Chmielewski, Pomorski Wojewódzki Konserwator zabytków. Czy ponad 30-metrowe budynki nie stanowić będą właśnie wspomnianego dysonansu?

- Działka u zbiegu alei Grunwaldzkiej i ulicy Opackiej od lat niezagospodarowana w końcu może stać się wizytówką miasta, a jej położenie w Centralnym Paśmie Usługowym uzasadnia konieczność intensyfikacji zabudowy. Sąsiedztwo parku oliwskiego nie jest tu przeszkodą: od wschodu, południa i zachodu jest on otoczony tkanką miejską i jest to sytuacja typowa dla parków miejskich – usprawiedliwiał kontrowersyjny plan w Dzienniku Bałtyckim Marek Piskorski, dyrektor Biura Rozwoju Gdańska.

Informację o wystąpieniu przez Inpro do BRG z prośbą o zmianę planu potwierdził także Mariusz Skowronek, rzecznik prasowy Inpro SA. - Rzeczywiście wystąpiliśmy z wnioskiem o taką zmianę – poinformował Skowronek.

Wszystko zależeć ostatecznie będzie od Rady Miasta Gdańska, której nowy plan zagospodarowania zostanie przedstawiony. Jeżeli Radni zagłosują na "tak", to nic nie będzie stało na przeszkodzie, by Park Oliwski, tak jak w, być może proroczym, tytule poprzedniego artykułu pisaliśmy znalazł się w "cieniu wieżowców".

AK

Gdańsk najmniej zakorkowanym miastem Polski

Deloitte i Targeo.pl już po raz trzeci przygotowali raport dotyczący korków w siedmiu największych miastach Polski. Jak wygląda sytuacja w Gdańsku?

Jeszcze trzy lata temu gdańscy kierowcy tracili w korkach ponad 7 godzin. Nowe badania pokazują, że sytuacja mocno się poprawiła, bo czas ten spadł poniżej 5 godzin. Gdańsk okazał się najmniej zakorkowanym miastem w Polsce! - Aż trudno w to uwierzyć – mówi Łukasz, kurier jednej z firm działających na terenie Trójmiasta. - Owszem, są miejsca, gdzie sytuacja się poprawiła, ale są też takie, gdzie w godzinach szczytu szlag człowieka trafia – kontynuuje.

Sytuacja ta ma miejsce najczęściej na Jaśkowej Dolinie, Słowackiego czy Spacerowej. W przypadku Jaśkówki problem tkwi w braku synchronizacji sygnalizacji świetlnej (co zresztą jest jedną z głównych przyczyn powstawania korków w mieście), ale co może stanowić problem na poszerzonej i zmodernizowanej ul. Słowackiego? Ciężko stwierdzić.

Według ekspertów w Gdańsku jest tylko jedno tzw. „wąskie gardło” - 760-metrowy odcinek od ul. Wyspiańskiego od ul. Mickiewicza do Grunwaldzkiej. Średnia prędkość wyniosła tam 4 km/h.

Najbardziej zakorkowany okazał się Kraków, gdzie kierowcy tracą około 8 godzin. Na podium są jeszcze Wrocław i Poznań. Badanie zostało oparte na rzeczywistych pomiarach prędkości przejazdu poszczególnymi odcinkami dróg, które były wyznaczane na podstawie danych GPS przemieszczających się pojazdów. Dane pochodzą z października 2013 roku. Jest to – podobnie jak kwiecień i maj – najlepszy miesiąc do mierzenia natężenia ruchu. Nic dziwnego. Trwają wtedy rok szkolny i akademicki oraz panują optymalne warunki pogodowe.

Jednak badanie pokazuje nie tylko ile czasu tracimy w korkach, ale także ile pieniędzy. I ponownie Gdańsk jest na pierwszym miejscu – tutaj kierowcy tracą najmniej, 2238 zł (8,8 zł dziennie). Dla porównania w Warszawie, której korki okazały się najcięższe dla portfela, kwota ta wynosi 3,5 tys. zł.

W raporcie można także przeczytać o kosztach ekonomicznych, jakie ponosimy stojąc w korkach: „Czas spędzony w korkach nie jest wykorzystany produktywnie, gdyż można byłoby go poświęcić na pracę lub odpoczynek w zależności od indywidualnych preferencji. Z ekonomicznego punktu widzenia jest to więc strata”. Dla gdańskiego kierowcy to dokładnie 8,8 zł, co miesięcznie daje 194 zł, a rocznie 2 323 zł. Ogółem, w siedmiu badanych miastach, kierowcy tracą rocznie aż 3,5 mld zł. Jednak są też i małe plusy. W porównaniu z rokiem 2011 kierowcy w Gdańsku zaoszczędzili najwięcej, 956 zł, co przy 274 zł w Katowicach jest świetnym wynikiem.

- To zabawne, bo jeżdżąc po mieście trudno odnieść wrażenie, że jest ono mało zakorkowane – stwierdza pan Janusz, taksówkarz z Gdańska. - Ale dobrze wiedzieć jak to wygląda jeśli chodzi o wydatki, bo do tej pory wiedziałem tylko ile tracę nerwów, a teraz też ile pieniędzy.

Patryk Gochniewski

Personalia

✓ **Marek Piechocki i Jerzy Lubianiec**, główni akcjonariusze i architekci rynkowego sukcesu gdańskiej spółki LPP otwierają listę największych przedsiębiorców Pomorza, przygotowaną przez lokalny dodatek "Gazety Wybroczej". Majątek każdego z nich szacowany jest na ok. 3,75 mld. Na drugim miejscu **Piotr Soyka**, stoczniowiec, menedżer, twórca grupa Remontowa SA – ok. 0,5 mld zł. Dopiero trzeci **Ryszard Krauze (na zdj.)**, do niedawna jeden z liderów polskiej gospodarki i przez lata najhojniejszy z mecenasów kultury, sportu, sfery społecznej nie tylko w skali regionu - dziś majątek o wartości 0,45 mld zł. Na liście "GW" ponadto **Mieczysław Ciomek i Jacek Sarnowski** z Invest Komfortu, **Ireneusz Ćwirko i Krzysztof Kulczycki**, właściciele stoczni "Crist", **Andrzej Hass i Hanna Przybyłowska-Hass**, twórcy Doraco i hotelu Haffner, **Jerzy Gajewski** z NDI i Konsalnetu, wytwórca kosemtyków **Zenon Ziaja**, a także właściciele "Blue Media" - **Andrzej Antoń i Konrad Kucharski**.

✓ **Daniela Chrapkiewicz**, lekarka ze Starogardu Gdańskiego, poprowadzi pomorską "10" Polski Razem" Gowina do europarlamentu. Do tej pory aktywna w polityce krajowej, w l. 2005-2011 była posłanką Prawa i Sprawiedliwości. W obu przypadkach mandat zdobyła po przejściu do Brukseli najpierw **Hanny Foltyn Kubickiej**, a potem **Jacka Kurskiego**. Wieloletni bliski współpracownik tego drugiego, radny pomorski **Piotr Zwara** startuje jako kolejny na liście. A ponadto: **Jan Kozłowski**, poprzednio PJN, **Wojciech Kotas, Karol Jaworski** i związany z pomorskimi mediami **Wojciech Szramowski**.

✓ **Kazimierz Kleyna**, kaszubski senator PO, poczuł sie urzędowo zaniepokojony prezentowaniem życia społeczności kaszubskiej na antenie gdańskiej TV. Zaniepokojenie to dostarczył do parlamentu **Łukasz Grzędzicki**, z urzędu szef Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, partyjny towarzysz senatora, szef struktur PO w powiecie kartuskim. Około wyborcze poruszenie w szeregach działaczy PO/ZKP... poruszyło dyrektora TV Gdańsk. **Zbigniew Jasiewicz**, działacz Ordynackiej, organizacji wszystkich Polaków w tym także znanych Kaszubów, atak ów uznał, i słusznie, za bezsadny. Od lat bowiem TV Gdańsk ma na antenie programy regionalne, a audycje "Tede jo" zbiera dobre recenzje.

✓ Pomorski SLD ogłosił nie tylko swoją "10" na Brukselę - ale także skład 47-osobowego komitetu honorowego, który reprezentantów wspiera. Na liscie m.in. **Marian Banacki**, spółdzielca mieszkaniowy, **Elżbieta Markowska, Anna Wonaszek, Kazimierz Schreiber** - liderzy związkowi, prof. **Barbara Krupa-Wojciechowska, Wojciech Lamentowicz, Andrzej Ceynowa, Marian Białkowski i Jerzy Jaworski** - ze związków i partii emeryckich. Jest także b. mistrz Europy w boksie, medalista wagi muszej z **Meksyku Hubert Skrzypczak** oraz wagabunda, muzyk, dziennikarz i społecznik **Romuald Koperski**.

Związki zawodowe za śmierć strażniczki obwiniają nieprawidłowości oraz presję na wyniki

Śmierć strażniczki miejskiej uznawana jest przez związki zawodowe działające na terenie Straży Miejskiej za wynik nieprawidłowości oraz presję dążenia za wynikami. W specjalnym oświadczeniu poddają w wątpliwość plan działań oraz informują gdańskie instytucje o wymogach dotyczących wystawienia określonej ilości mandatów w celu uzyskania premii i tym samym podnoszenia wyników, zamiast przykładania wagi do dbania o bezpieczeństwo i porządek. - To wytwór wyobraźni autorów listu - tak Antoni Pawlak, rzecznik prasowy Prezydenta Miasta Gdańsk komentuje niepokoje związkowców.

W budżecie na 2014 r. na utrzymanie Straży Miejskiej przeznaczono niemal 19 mln zł, czyli więcej niż w latach poprzednich. Organizacja ta ma na celu utrzymanie porządku i bezpieczeństwa, jednak pojawiają się zarzuty, że kierownictwu Straży Miejskiej zależy wyłącznie na wynikach. Powstaje w ten sposób presja, która negatywnie wpływa na strażników. Związkowcy działający na terenie Straży Miejskiej są zdania, że samobójstwo strażniczki miało związek z panującą sytuacją wewnętrzną i naciskiem na "słupki".

- Wpływy z mandatów z roku na rok są coraz mniejsze. Przez ostatnie trzy lata to około pół promila. Nikt z miasta nie stawia Straży Miejskiej zdań zwiększenia liczby nakładanych mandatów. Związkowcy konsekwentnie próbują zwalczać każdego kolejnego komendanta SM - oznajmił Antoni Pawlak.

Prezydent Paweł Adamowicz zapoznał się z treścią oświadczenia, jednak według jego opinii większość zarzutów mija się z prawdą. Autorzy listu nie otrzymali jeszcze odpowiedzi.

- Nawet na to nie liczyliśmy, bo Prezydent nigdy nam nie odpisywał - poinformował Robert Rokosz, członek związku zawodowego Straży Miejskiej.

Działania w tej sprawie zamierza podjąć Komisja Samorządu i Ładu Publicznego. Choć ocenia pracę Straży Miejskiej na wysokim poziomie to jednak doniesienia są niepokojące i wyraża chęć ich wyjaśnienia.

- Informacje są niepokojące. Na kwietniowe posiedzenie komisji, zaprosimy komendanta straży miejskiej oraz osobę bezpośrednio nadzorującą działania Straży Miejskiej z ramienia prezydenta miasta, aby przedyskutować to co się ostatnio wydarzyło. A zwłaszcza informacje zawarte w piśmie związków zawodowych o polityce gdańskiej straży miejskiej, która rzekomo ma polegać na ciągłym gonieniu za liczbą mandatów, co jest stresogenne i wpływa na atmosferę pracy. Zależy nam, aby to z kilku stron skonfrontować i ewentualnie wówczas podjąć jakąś decyzję, chociaż statystyki przeczą tej tezie. Na koniec jednoznacznie chciałbym podkreślić, iż komisja bardzo dobrze ocenia pracę gdańskiej straży miejskiej - zapowiedział Marcin Skwierawski, przewodniczący Komisji.

Zgodnie z ustawą o strażach gminnych nadzór nad Strażą Miejską sprawuje Wojewoda za pośrednictwem Komendy Wojewódzkiej Policji. W ostatnimi czasy były przeprowadzone dwie kontrole: okresowa w marcu 2011 roku oraz doraźna w maju 2013 roku. Nie wykazały one żadnych nieprawidłowości. Pracownicy Pomorskiego Urzędu Wojewódzkiego nie mogą jednak samodzielnie zweryfikować informacji zawartych w oświadczeniu związkowców.

- Wojewoda sprawuje nadzór nad strażami tylko w określonym przepisami zakresie. Rzekome nieprawidłowości, o których w swoim oświadczeniu informują związki zawodowe, wykraczają poza zakres kompetencji, jaki Wojewodzie daje ustawa o strażach gminnych. Wojewoda nie ma narzędzi do tego, aby kontrolować, czy kierownictwo straży rzeczywiście wywierało na funkcjonariuszy presję, o której czytamy w oświadczeniu - wyznał Roman Nowak, Rzecznik Prasowy Wojewody Pomorskiego.

Co z planem działania?

Każdy zakład pracy wyznacza pracownikom cele, które należy osiągnąć - brzmi stanowisko Miasta Gdańsk.

- Według komendanta, który z nami rozmawiał to oni może i opracowują ten cały system, ale zatwierdza to prezydent. Zamierzenie, które straż powinna zrealizować to nie ilość interwencji, tylko naprawa stanu prawnego w sytuacji jego naruszenia - dementował Robert Rokosz.

Nikt, poza związkowcami i strażnikami miejskimi, nie bierze tej sprawy poważnie. Opinia jest taka, że wśród celów Straży Miejskiej nie ma wymogu nakładania jak największej liczby mandatów.

- Większość kierowników przyjęła u nas, że miesięczne minimum mandatów ma wynieść 50 na strażnika. To było minimum, żeby dostać premię. To dużo, biorąc pod uwagę, że każdy z nas - poza chodzeniem po mieście - ma też sporo dodatkowych obowiązków. Na przykład zimą ciągle jeździmy po administracjach w sprawie nieodśnieżonych chodników. Nie ma czasu, żeby chodzić po ulicy, a tym bardziej, żeby chodzić osobiście na przesłuchania do protokołów. Dlatego skrócono nam tę procedurę - poinformował portal trojmiasto.pl jeden z funkcjonariuszy.

A jeśli to nie wymysł autorów listu?

- Co się stanie w wypadku gdy coś się stanie? Nie jestem od snucia przypuszczeń - odpowiedział Antoni Pawlak zapytany o ewentualne konsekwencje w sytuacji potwierdzenia doniesień związkowców.

Leszek Walczak, Komendant Straży Miejskiej wydał specjalne oświadczenie w związku z powstałymi kontrowersjami dotyczącymi funkcjonowania Straży Miejskiej, a mianowicie nieprawidłowościami związanymi z kopiowaniem notatek służbowych dołączanych do wniosku o ukaranie.

„Zakwestionowana przez prokuraturę procedura przesłuchań świadków była stosowana przez wiele lat do kwietnia 2010 r. Zmieniono ją wtedy na wniosek samej straży, bez związku z postępowaniem prokuratury (które rozpoczęło się dopiero na początku 2012 roku). Korekt dokonaliśmy po stwierdzeniu – w naszej ocenie – błędów formalnych. Każdy z ponad 100 zarzutów przedstawionych naszej koleżance dotyczy tego samego błędu, popełnionego wielokrotnie" - czytamy na stronie Straży Miejskiej.

Dodatkowo komendant zapewnia, że do tej pory nikt nie kwestionował sposobu postępowania strażników miejskich, mimo licznych kontroli zewnętrznych i weryfikowania sporządzonej dokumentacji przez sąd.

- Zgadzać się wszystko zgadzało, tylko nie zwrócono uwagi na to, że protokół przesłuchania świadka jest skanem notatki urzędowej – przedstawiła stanowisko Prokuratura Rejonowa Gdańsk-Śródmieście.

Pytanie jest zatem podstawowe - dlaczego postawiono zarzuty, skoro wszystko działo się pod osłoną prawa? W oddali słychać tylko głuche milczenie.

Kontrowersje budził także nakaz zdjęcia czarnych wstążek umieszczonych na radiowozach przez strażników.

Komendant odpowiada: „Nieprawdą jest, że nakazałem usunąć czarne wstążki z radiowozów. Informacja podana przez portal trojmiasto.pl była nieprawdziwa i została zdementowana. Nie mamy żadnych przepisów wewnętrznych określających sposoby postępowania w kwestiach obyczajowych związanych z upamiętnianiem naszych zmarłych kolegów. W tego typu sytuacjach to strażnicy samodzielnie podejmują decyzję o zwieszeniu kiru, nie jest do tego potrzebna zgoda komendanta".

Żaneta Stasiowska

Prokuratura przesłuchuje świadków w sprawie szkoły w Kokoszkach

Nowo budowana szkoła w Kokoszkach miała być wielkim sukcesem edukacyjnym i medialnym dla włodarzy Gdańska. O szkole jednak przycichło – czy to za sprawą trwającego w gdańskiej prokuraturze śledztwa badającego zgłoszone nieprawidłowości jakich dopuścić się mieli członkowie komisji konkursowej?

Najnowocześniejsza w Polsce z wysokim standardem nauczania – taka miała być w zamyśle rządzących Gdańskiem nowo budowana szkoła w Kokoszkach, która teraz znajduje się pod lupą gdańskiej prokuratury. Zawiadomienie do Centralnego Biura Śledczego złożyli członkowie Prawa i Sprawiedliwości z posłem Andrzejem Jaworskim na czele. CBA sprawę skierowało do prokuratury, która rozpoczęła przesłuchania.

- 3 osoby w charakterze świadków już zostały przesłuchane – informuje prok. Grażyna Wawryniuk z Prokuratury Okręgowej w Gdańsku prowadzącej śledztwo. Wawryniuk wyznała również, że prokuraturze dostarczone zostały już dokumenty z Urzędu Miejskiego i od Wojewody Pomorskiego związane z konkursem. Przesłuchani mają zostać wszyscy członkowie komisji konkursowej. Prokuratura na razie, jak powiedziała Wawryniuk, nie zamierza przesłuchiwać Pawła Adamowicza, Prezydenta Gdańska. Informacja ta zaskoczyła Piotra Gierszewskiego, Radnego Prawa i Sprawiedliwości, członka komisji konkursowej, który wielokrotnie zgłaszał swoje zastrzeżenia co do postępowania kolegów z komisji.

- Dochodzenie jest tak naprawdę nie "przeciwko", ale

w sprawie niedopilnowania obowiązków nadzorczych przez Prezydenta – tłumaczy Gierszewski. - Natomiast nie musi to dotyczyć jego osoby, a zostać skierowane na przewodniczącą komisji konkursowej, Panią Wiceprezydent Kamińską. Ona była bezpośrednim nadzorcą i organizowała prace komisji. Możliwe, że w tym kierunku idzie prokurator scedując to wszystko na Panią Kamińską. Natomiast, co mnie tu trochę niepokoi, pisałem nie do przewodniczącej komisji, bo przegrałem przecież te głosowania wewnątrz komisji, a do Prezydenta i to od niego żądałem konkretnych działań, których jednak nie było. Dlatego dziwię się, że prokuratura nie chce przesłuchiwać Prezydenta zadając mu jedno proste pytanie: "dlaczego Pan, Panie Prezydencie, nie odpowiedział radnemu i członkowi komisji, który na 3 dni przed drugą turą przesłuchań zgłosił Panu ewidentne przekroczenie uprawnień przez komisję?"

Jak dodaje Gierszewski, brak jest odpowiedzi i działań ze strony rządzących, którzy udają, że wszystko jest w porządku. Do 19 marca wygrany oferent miał czas złożyć wymagane dokumenty, co już nastąpiło jak informuje Dariusz Wołodźko z Biura Prasowego Urzędu Miasta Gdańska. - Umowa zostanie oficjalnie i uroczyście podpisana 4 kwietnia – dodaje Wołodźko.

Co jest dziwne – radny Gierszewski nic nie wie o terminie 4 kwietnia jako dacie podpisania umowy, a przecież zasiadał w komisji konkursowej. -Nie, nic nie wiem, dopiero się dowiedziałem – odpowiedział Gierszewski na pytanie czy wie coś na ten temat. -4 kwietnia? Ciekawe dlaczego nie 5 albo 3. Jest to zapewne spowodowane jakimś terminem albo liczą na to, że jest to dobry tydzień i prokurator dał już znać, że do tego czasu będzie decyzja. Pierwszy raz o tym słyszę – wyznaje radny PiS.

Toczące się postępowanie dotyczy zgłoszonych nieprawidłowości przy przeprowadzaniu konkursu na operatora szkoły, którym ostatecznie została fundacja Pozytywny Inicjatywy z Pucka. Drugi z oferentów, fundacja Familijny Poznań z Poznania miała zostać dopuszczona przez komisję konkursową do drugiego etapu, mimo że fundacja ta nie przedłożyła wymaganych w regulaminie konkursowym dokumentów. Prócz złożonego wniosku o wszędzie postępowania do Prezydenta występowały także związki zawodowe, w tym Związek Nauczycieli Polskich, z wezwaniem do zaprzestania naruszania prawa.

Alicja Kołbuc

Nieznana przyszłość terenów po cukrowni w Pruszczu

Cukrownia w Pruszczu Gdańskim od 8 lat pozostawiona jest sama sobie. Pomimo licznych przetargów, żaden nie zakończył się sukcesem. Miasto prowadzi negocjacje z właścicielami, jednak operując budżetem na poziomie 120 mln zł nie jest w stanie sprostać wymogom finansowym spółki, która teren wyceniła na 38 mln zł. Do akcji przyłączyli się mieszkańcy Pruszcza, tworząc Strefę Cukru, czyli projekt partycypacyjnego planowania przestrzeni publicznej.

Budowa cukrowni rozpoczęła się w 1879 roku. Wydarzenie określane jest mianem najpoważniejszej inwestycji zmieniającej charakter Pruszcza. Pierwotnie wytwarzano w niej cukier żółty, jednak po gruntownej modernizacji na początku lat 20- tych XX w. ruszono z produkcją cukru białego. Co ciekawe w latach 1928-29 w składzie obiektu znalazł się miodownik, czyli miejsce produkcji sztucznego miodu, a w czasie wojny cukierków.

Do cukrowni należały również domy mieszkalne przy ulicy Chopina 9, 11, 13. Niestety budynek nr 11 już nie istnieje i zakłada się, że pozostałe również zostaną zburzone, jeżeli znajdzie się inwestor chętny na wykup terenu.

Cukrownia została wpisana w rejestr zabytków 25 sierpnia 1992 roku. Z pewnością jest to czynnik budzący wątpliwości u potencjalnego inwestora, gdyż wiąże się z dodatkowymi opłatami oraz koniecznością zaakceptowaniem projektu budowlanego przez konserwatora, który zobowiązany jest do przestrzegania określonych wytycznych.

Miasto Pruszcz Gdański w 2006 roku przygotowało plan zagospodarowania terenu cukrowni. Zakłada on powstanie nowoczesnego terenu, w którego skład wejdą zabudowy mieszkalne, lokale usługowe oraz obiekty sportowo-rekreacyjne. Na środku placu planowane jest umieszczenie zbiornika retencyjnego, otoczonego zielenią. Teren cukrowni ma przyjąć funkcję centrotwórczą i dostarczyć mieszkańcom nie tylko kolejnych sklepów i mieszkań, ale i miejsca wypoczynku na świeżym powietrzu, gdzie będą mogli oddać się sportowym rozrywkom w otoczeniu pasów zieleni. Ważnym elementem jest współgranie planowanej zabudowy z centrum Pruszcza Gdańskiego, tak aby odnosiło się wrażenie, że teren cukrowni jest przedłużeniem architektury widocznej m. in. na ulicy Kossaka, a nie osobnym elementem cechującym się odmiennymi założeniami. Plan zakłada również powstanie obiektu wielkopowierzchniowego powyżej 2 tys. m^2, więc istnieje szansa na budowę centrum handlowego.

Miasto przygotowało plan zagospodarowania, przejęło drogi publiczne i jest gotowe do inwestycji, jednak mimo szeregu rozmów z Krajową Spółką Cukrową, wizja przejęcia terenu jest odległa. Budżet miasta opiewa na 122 mln zł, a cała kwota jest rozdysponowana w skali 1:3 na inwestycje (41,5 mln zł), oświatę, kulturę i sport (43 mln zł) oraz pozostałe, w których skład wchodzi m. in. odśnieżanie, oświetlenie i naprawy dróg (38 mln zł). Wynika z tego, że miasto nie posiada środków finansowych umożliwiających wykup terenu cukrowni.

- Miasto Pruszcz Gdański nigdy nie wystąpiło do KSC S.A. z ofertą nabycia nieruchomości, a w szczególności nie sprecyzowało ewentualnych oczekiwań co do ceny. Stąd trudno wypowiadać się o „zejściu z ceny" i komentować atrakcyjność oferty, której nie przedstawiono - poinformował Bogusław Mazur, rzecznik prasowy KSC S.A.

W rozmowy z KSC zaangażowali się również mieszkańcy w ramach tzw. "Strefy Cukru". Przygotowali własny plan zagospodarowania, który obejmuje głównie aspekty kulturowe. W marcu 2013 roku twórcy Strefy Cukru spotkali się z przedstawicielami KSC. Wyrazili oni wówczas duże zainteresowanie koncepcją i zaproponowali rozpoczęcie rozmów o przejęcie obszaru byłej cukrowni na atrakcyjnych dla miasta warunkach. Niestety do tej pory nie udało się nic uzgodnić, spółka w dalszym ciągu oczekuje inwestora na całość, który zgodzi się na wymogi finansowe.

- Krajowa Spółka Cukrowa S.A. docenia i respektuje wagę interesu społecznego, czego dowodzą działania na rzecz lokalnych społeczności, kultury, oświaty, nauki, sportu, środowiska naturalnego, własnych pracowników i ich rodzin, jak też wsparcie dla inicjatyw charytatywnych. Jednak poszanowanie interesu społecznego oznacza również prowadzenie działalności gospodarczej zgodnie z przepisami prawa, w tym również gospodarczego, do którego przestrzegania spółka jest zobowiązana - tak przedstawia się stanowisko spółki w kontekście ważności interesu społecznego, a powiększenia budżetu KSC S.A.

Były plany, aby działka została podzielona, jednak zachodziłaby wówczas obawa, że sprzedane zostaną najbardziej atrakcyjne rejony, a sama cukrownia stanie się niczyja.

Nie ukrywajmy, że teren jest zdewastowany i wymaga gruntowego remontu. Dodatkowo dochodzi konieczność wyczyszczenia zbiorników wodnych, które obecnie przypominają pojemniki z szambem. Kolejnym utrudnieniem jest bliskość Kanału Raduni. Reasumując - przyszły inwestor musiałby uiścić 38 mln zł na rzecz Krajowej Spółki Cukrowej, oporządzić przyległy teren, przygotować projekt budowy uzgodniony z konserwatorem oraz zagospodarować przestrzeń zgodnie z planem (istnieje możliwość małej modyfikacji). Koszty rosną i choć obszar znajduje się w centrum Pruszcza i jest bardzo atrakcyjny, prywatni inwestorzy nie są nim zainteresowani, a miasto, choć gotowe do działań, nie ma odpowiednich zasobów pieniężnych. Władze i mieszkańcy liczą na to, iż w najbliższym czasie dojdzie do negocjacji i cukrownia przestanie kojarzyć się z panoramicznym kominem, a stanie się miejscem przyjaznym i otwartym.

- Procedura sprzedaży nieruchomości została zapoczątkowana w połowie 2012 roku. Dopiero w tym terminie nieruchomość została publicznie zaoferowana potencjalnym kontrahentom zgodnie z przepisami obowiązującymi KSC S.A., czyli na podstawie art. 19 ustawy z dnia 30 sierpnia 1996 roku o komercjalizacji i prywatyzacji oraz rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 13 lutego 2007 r. w sprawie określenia sposobu i trybu organizowania przetargu na sprzedaż składników aktywów trwałych przez spółkę powstałą w wyniku komercjalizacji. Ponieważ oferta z ceną wywoławczą 38,8 mln zł nie zakończyła się sprzedażą nieruchomości, KSC S.A. przygotowuje kolejną ofertę z nową ceną. Wartość nowej oferty zostanie upubliczniona w ogłoszeniu przetargowym, którego publikacja planowana jest na pierwszą dekadę kwietnia 2014 roku – oznajmił Bogusław Mazur.

Ministerstwo Infrastruktury nie ustosunkowało się do zadanego przez redakcję pytania w sprawie interesu społecznego, a o takim należy mówić w kontekście obszaru cukrowni, choćby z uwagi na zaangażowanie mieszkańców. Co roku na wniosek burmistrza Janusza Wróbla przeprowadzana jest ankieta, w której Pruszczanie są pytani o zmiany, które ich zdaniem są priorytetowe i w pierwszej kolejności powinny zostać wprowadzone w mieście. Aż 28 % badanych wskazało teren cukrowni.

Żaneta Stasiowska
fot. Żaneta Stasiowska

Ogłoszenie

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Brzeźno" posiada lokale do wynajęcia:

na ul. Plater 22 – lokal o powierzchni 9 m^2 w cenie za m^2 – 27 zł. + media
na ul. Grobla I 13 – powierzchnia magazynowa 50 m^2 w cenie za m^2 – 11,50 zł.
na ul. Walecznych 13-15 lokal o powierzchni 36 m^2 w cenie za m^2 – 22 zł. + media
na ul. Korzeniowskiego 22 pomieszczenie biurowe o powierzchni 11,80 m^2 w cenie za m^2 – 36 zł.+ media

wszystkie ceny za m^2 są cenami netto

Być gospodarzem we własnym kraju

z senatorem RP Grzegorzem Biereckim, współtwórcą spółdzielczych kas oszczędnościowo-kredytowych, przewodniczącym rady dyrektorów Światowej Rady Unii Kredytowych (WOCCU) rozmawia Artur S. Górski

- Unie kredytowe od dekady są obecne na Ukrainie. Także dzięki aktywności polskich SKOK. Niestety tamtejszemu systemowi finansowemu grozi załamanie. Jakie są nastroje u naszych wschodnich sąsiadów, poddanych presji Rosji?

- Jest problem kryzysu sektora finansowego na Ukrainie. Ludzie w obawie przed wojna wyjmują pieniądze by kupić żywność, zrobić zapasy. Kasy, podobnie jak ukraińskie banki, musiały ograniczyć wypłaty. Szczególnie trudna sytuacja jest na Krymie. Tam trzydzieści jeden kas zostało odciętych od ukraińskiego banku centralnego, który nie może im pożyczyć środków finansowych dla ratowania płynności. Nie ma też żadnej pewności co się będzie działo po przejściu krymskiego systemu finansowego na rubla.

- Czy World Council of Credit Unions podjęła interwencję w tej sprawie?

- Nasza misja przebywała w Kijowie, kiedy jeszcze barykady tam stały i dymiły. Dyrektor Brian Branchrozeznawał na miejscu zakres pomocy dla kas ukraińskich, aby ustabilizować ich działalność. Proszę pamiętać, że tam jest stan zagrożenia wojną, a zachowania społeczne są nadzwyczajne.

- Rosja sięga po symbolikę imperialną po okresie „wielkiej smuty". Prezydent Lech Kaczyński, z którym pan od końca lat 80. współpracował, przestrzegał przed taką „diabelską alternatywą" …

- Lech Kaczyński mówił rzeczy, które jak widać się sprawdzają. On mówił o tym najgłośniej. Są też analizy natowskie, które przewidywały taki scenariusz. Rosja jest krajem, który musi mieć terytoria zależne, który utrzymuje się dzięki nim przy życiu. Dzięki temu, że Ukraińcy, że my Polacy, płacimy drogo za gaz, że de facto jesteśmy podatnikami Federacji Rosyjskiej ona się utrzymuje. Rosja ma dwa miasta wydzielone z dodatnimi budżetami to Moskwa i Sankt Petersburg. Pozostałe okręgi wymagają dotacji. Od cen gazu i ropy zależy funkcjonowanie tego państwa, żyjącego z wydobycia surowców lub pośrednictwa w ich sprzedaży. Wojna w Gruzji wybuchła w 2008 roku by zablokować próbę obejścia rosyjski rurociągów przy transferze ropy naftowej z Azerbejdżanu. Eksporterzy muszą korzystać z ropociągów rosyjskich. To model gospodarki III świata i polityki kolonialnej.

- Na pomorskim podwórku też widać jej elementy, szczególnie gdy rządzący odpychają od siebie obowiązki. Otóż mija 10 lat od transakcji „neokomunalizacji" gdańskiego ciepła, czyli GPEC, nazwanej nie wiedzieć czemu - „prywatyzacją"…

- W przypadku zbycia pakietu udziałów w GPEC mieliśmy do czynienia nie z prywatyzacją, ale z zamianą polskiej własności komunalnej na własność komunalną niemiecką. Końcowym właścicielem przedsiębiorstwa stała się gmina Lipsk. W przypadku przedsiębiorstw mających charakter monopolistyczny, świadczących usługi dla ludności to prywatyzacja, czy inne zbycie udziałów, powinny być ostatecznością.

- Tymczasem odkręcając kurek z ciepłą wodą i zawór termostatu przy grzejniku mieszkańcy Gdańska sponsorują bilety na baseny i komunikację miejską w Lipsku, Handball-Club Leipzig i Red Bull Arenę w tym mieście. Gdańszczanie łożą rok w rok kilka milionów euro na rzecz mieszkańców Lipska, stolicy Saksonii, bo udziały komunalnej spółki zbyto innej komunalnej spółce, tyle, że wschodnioniemieckiej...

- Przedsiębiorstwa użyteczności publicznej powinny działać na zasadach non-profit. Już przed II wojną światową mieliśmy przecież do czynienia z takimi przedsięwzięciami, spółkami, które nie miały charakteru zarobkowego. Jeśli przedsiębiorstwo użyteczności publicznej ma cel komercyjny wypracowania jak najwyższej dywidendy to jest aberracja. W sytuacji monopolisty można wszak ustalić sobie dowolną dywidendę. Mieszkańcy nie mają wyboru.

- Tak jak wyboru nie mają klienci banków. Coraz więcej osób czuje zaciskającą się „pętlę kredytową", szczególnie ci, którzy mają ją wyliczoną we frankach szwajcarskich. Całe ryzyko spadło na konsumenta. Czy państwo nie powinno reagować, choćby przez nadzór finansowy?

- Posiedzenia Senatu były i nadal będą poświęcone nadzorowi finansowemu oraz problemowi, nad którym usilnie pracuję, czyli kredytom hipotecznym. W lutym odbyła się w Senacie debata, podczas której ujawniono bardzo interesujące okoliczności, związane ze sprzedażą bardzo toksycznego produktu finansowego, czyli kredytu hipotecznego we frankach.

- Proponowały ten produkt banki, które są gośćmi w naszym kraju…

- Problem blisko dwukrotnego zwiększenia obciążenia kredytowego dotyczy 600 tysięcy polskich gospodarstw domowych i wpędzenia polskich rodzin w pułapkę niespłacalnego długu. Ktoś kto wziął kredyt w wysokości pół miliona złotych, ma nagle do oddania milion. Nie jest tego w stanie spłacić za swojego życia. Będą go spłacali spadkobiercy, a ogromną korzyść czerpią banki. Szacuje się tą korzyść między 44 a 60 miliardów złotych. Rentowność sektora bankowego opiera się na tym toksycznym produkcie. Z informacji jakie otrzymaliśmy wynika, że trzy banki upadłyby, gdyby dopuściły możliwość spłaty kredytu po kursie z dnia jego zaciągnięcia, a cały sektor miały problemy.

- Czyli rentowność sektora bankowego zależy od toksycznych, jak pan je nazywa, produktów finansowych?

- Nie tylko ja to dostrzegam. Ten problem widzą także inni uczestnicy debaty w Senacie.

-Andrzej Jakubiak, szef Komisji Nadzoru Finansowego przyznał, że większość kredytobiorców nie była świadoma ryzyka kredytowego…

- Odezwał się też prezes Narodowego Banku Polskiego, który zażądał od banków podjęcia działań, które rozwiążą ten problem. To jest problem banków, którym należy się zająć na szczeblu regulacyjnym. Gwałtownie przyrasta ilość nie spłacanych kredytów walutowych, ludzie tracą domy, mieszkania, które są sprzedawane grubo poniżej wartości.

- Zatem nadzór finansowy zidentyfikował problem kredytów we frankach szwajcarskich, ale uległ presji i nie reagował, gdy banki zawierały z klientami ryzykowne umowy?

- Te produkty finansowe zostały wymyślone w zagranicznych centralach banków. Ten problem dotknął nie tylko Polski, ale też innych państw, chociażby Hiszpanii. W centralach banków są ludzie, którzy wymyślają takie toksyczne produkty, by łapać ludzi w pułapkę zadłużenia i czerpać z nich korzyści. Zagraniczne banki udzielały kredytów w walutach obcych nawet wówczas, gdy zabraniano im tego w krajach macierzystych.

- Trudno będzie, wiedząc jakie koleje losu miała węgierska ustawa, uregulować ten problem?

- Nie musimy zgadzać się na działania nieetyczne. Jeśli mamy się na takie działania zgadzać to niech banki utracą przywileje, które mają jako instytucje zaufania publicznego. Przygotowuję projekt prawnej regulacji, która uporządkuje rynek kredytów hipotecznych w Polsce na zasadach, które obowiązują w rozwiniętych rynkach finansowych. Projekt wniosę w Senacie w maju. Zakłada on, iż kredyt w walucie obcej ma być spłacany po kursie z dnia zawarcia umowy. Należy też w końcu znieść bankowy tytuł egzekucyjny. Dziś kredytobiorcy w kontakcie z bankami są pozbawieni skutecznej ochrony sądowej. Należy ułatwić przeprowadzanie tzw. upadłości konsumenckiej, wprowadzić limit roszczeń z tytułu kredytu hipotecznego, maksymalnie do wartości nieruchomości, która jest kredytowana. Kredyty hipoteczne powinny być udzielane w oparciu o stałą stopę oprocentowania. Słabsza strona umowy, czyli konsument, nie może brać na siebie całości ryzyka.

fot. Biuro Rzecznika Prasowego Krajowa Spółdzielcza Kasa Oszczędnościowo-Kredytowa

Największe targi pracy

Około 160 wystawców i około 2500 miejsc pracy czeka na poszukujących zatrudnienia na Pomorskich Metropolitalnych Targach Pracy i Przedsiębiorczości. Trzecia edycja podobnie jak poprzednie odbędzie się w Amber Expo 2 kwietnia w godz. 10.00-14.00.

W trakcie imprezy zaprezentowanych zostanie kilkaset ofert pracy pochodzących ze wszystkich najważniejszych sektorów gospodarki. Nie zabraknie też pracodawców rekrutujących do pracy w państwach Unii Europejskiej.

Coś dla siebie znajdą także osoby kreatywne poważnie myślące o założeniu własnej działalności gospodarczej. Porad dla przyszłych biznesmenów udzielać będą przedstawiciele firm i organizacji wspierających rozwój przedsiębiorczości.

Podczas targów planowane są również tematyczne warsztaty. W tym roku dla odwiedzających przygotowano dwa tematy: Moje ukryte talenty i Strategia wytrwania w poszukiwaniu pracy, czyli na co zwracają uwagę pracodawcy a niekoniecznie kandydaci

Oba warsztaty zorganizowane zostaną na I piętrze AmberExpo, w sali nr 2. Pierwszy z nich rozpocznie się o godzinie 10:30 i potrwa 60 minut. Kolejne zajęcia ruszają o 12:00 i potrwają do godziny 14:00.

Coś dla siebie znajdą także osoby planujące podjecie zatrudnienia za granicą. Dla nich specjalne zajęcia poprowadzą doradcy z Wojewódzkiego Urzędu Pracy w Gdańsku. Cykl zajęć Warunki życia i pracy oraz sytuacja na rynku pracy w Danii, Norwegii, Irlandii, Francji oraz Hiszpanii rozpocznie się 10:30.

Nadchodzące targi to nie tylko poszukiwanie zatrudnienia. Po udanym zakończeniu rozmów z pracodawcami zapraszamy do skorzystania z atrakcji. Jest w czym wybierać.

Podobnie jak w latach ubiegłych odbędzie się konkurs na najatrakcyjniejsze stoisko. Udział w plebiscycie może wziąć każdy. Wystarczy wypełnić specjalny, dwustronny kupon konkursowy. Druk będzie można otrzymać wchodząc na główną halę targową.

Aby głos był ważny należy wypełnić obie części kuponu, na którym podajemy swoje imię i nazwisko, a także numer najlepszego stoiska. W zabawie warto wziąć udział. Do wygrania są cenne nagrody rzeczowe, wejściówki do kin, muzeów i imprezy sportowe. Wśród upominków znajdą się także praktyczne gadżety.

Dla osób pewnych swojej wiedzy przygotowano specjalny konkurs. Ci, które zechcą w nim wziąć udział, będą musieli poprawnie odpowiedzieć na trzy pytania – po jednym z każdej kategorii. Do wyboru będą działy Praca, Metropolia oraz Rozmaitości. Łącznie do wyboru będzie 180 pytań o różnych poziomach trudności. Najtrudniejszych i tym samym najwyżej punktowanych będzie 60 z nich. Tyle samo stanowić będą pytania trudne oraz łatwe. W celu ułatwienia rozgrywki, podczas zabawy będzie można skorzystać z małych podpowiedzi – tzw. kół ratunkowych.

O tym, że warto wiedzieć więcej przekonają się zwycięzcy konkursu. Na najlepszych zawodników czekają atrakcyjne nagrody m.in. wejściówki na imprezy sportowe, do ogrodu zoologicznego, a także zestawy gadżetów.

Fanów sportowych emocji w sposób szczególny zachęcamy do skorzystania z kolejnej atrakcji – zwiedzanie z przewodnikiem PGE ARENY. Zajrzeć do piłkarskich szatni, vip-owskich lóż czy centrum prasowego będzie można jeszcze w dniu targów.

Tomasz Łunkiewicz
fot. Włodzimierz Amerski

"Jajko na patyku" czyli wielkanocna florystyka

W ramach cyklu "Sukces dla Twojego biznesu" organizowanego w Pomorskim Hurtowym Centrum Rolno-Spożywczym Rënk we współpracy ze Szkołą Florystyczną Małgorzaty Niskiej, 1 kwietnia odbędzie się pokaz "Jajko na patyku". Następnego dnia odbędą się warsztaty.

Podczas warsztatów będzie okazja praktycznie sprawdzić wiadomości uzyskane podczas pokazu

"Sukces dla Twojego biznesu" to seria pokazów i warsztatów, których założeniem jest wsparcie codziennego dnia Florysty w kwiaciarni.

Na Rynku odbywa się wiele pokazów przez bardzo zdolnych Florystów, podziwiamy ich kunszt zawodowy i artystyczny. Jednak jak wrócimy do kwiaciarni, stajemy czasami przed prostym banalnym zadaniem codzienności. Jak sprzedać jeden kwiatek, jak go przy tym uatrakcyjnić, aby odróżnić się od innych kwiaciarni? To same zadnie czeka nas przy trzech, max pięciu. Przecież to ponad 60% sprzedaży zajmują właśnie takie wyroby.

Dlatego założeniem przedsięwzięcia jest właśnie wzmocnienie, danie impulsu do nowych idei, bez większych nakładów z tych materiałów dekoracyjnych, które najczęściej już mamy w swojej kwiaciarni. Prezentacja pomysłów poparta jest omówieniem wielu rozwiązań marketingowych.

- Nawiązaliśmy współpracę z panią Małgorzatą Niską i w następstwie tych spotkań narodziła się idea, aby zorganizować pokazy i warsztaty - powiedziała Hanna Czapiewska, Kierownik Działu Marketingu i Nieruchomości Pomorskiego Hurtowego Centrum Rolno-Spożywczego Rënk. - Cykl pokazów i warsztatów to uzupełnienie naszej oferty. Nie ukrywam, że florystyki trochę u nas brakowało. Przed laty organizowaliśmy pokazy, ale brakowało nam kogoś z kim nawiązalibyśmy stałą współpracę. Teraz nam się udało. Cieszymy się, że to nie jest jednorazowa inicjatywa, ale że będzie to cały cykl pokazów.

Pierwsze pokazy i warsztaty odbyły się w styczniu. Podzas pokazów "Kwiaty to uczucia" pokazano jak dobrać kwiaty w zależności od okazji i osoby, dla której kwiaty są przeznaczane, jak zrobić to dobrze i kreatywnie.

- Tematem przewodnim pokazu "Jajko na patyku" są zbliżające się święta Wielkanocy oraz nadchodząca Wiosna - powiedziała Agnieszka Perka ze Szkoły Florystycznej Małgorzaty Niskiej.

- Floryści podczas pokazu zaprezentują mnóstwo inspiracji związanych z roślinami cebulowymi, jak: tulipany, hiacynty, narcyzy. W połączeniu z pierwszym zielonymi oznakami wiosny: brzózką, baziami, bukszpanem oraz głównym symbolem - Jajem. Powstaną aranżacje pełne koloru, radości oraz spełnienia. Podczas pokazu jak i warsztatów, uczestnicy nauczą się wykonywać od małych aranżacji na wielkanocny na stół, poprzez wiosenne bukiety, aż do aranżacji okna wystawowego.

TŁ

fot. Tomasz Łunkiewicz

"Cuda-wianki komunijne"
Pomysły dekoracji komunijnych dla każdego klienta
pokaz - 29.04
warsztaty - 30.04

"Amerykański ślub - jak spełnić marzenie wielu Młodych"
Proste, kreatywne, najnowsze rozwiązania i trendy we florystyce ślubnej.
pokaz - 13.05
warsztaty - 14, 15, 16. 05

Galeria Sztuki Gdańskiej

Fritz Pfuhle – obraz drugi

Postać Fritza Pfuhle, malarza, humanisty, gdańszczanina wymaga drugiego spojrzenia. Tego od strony niemieckiej, na które uważni czytelnicy poprzedniego artykułu o profesorze, zwrócili mi uwagę. Tym bardziej łatwiej będzie mi dalej odsłaniać jego życie i osobowość.

Osobowość wielkiego artysty mieszkającego w Gdańsku, Wolnym Mieście Gdańsku ze swoją skomplikowaną państwowością i sytuacja polityczną. Nasuwa się zatem

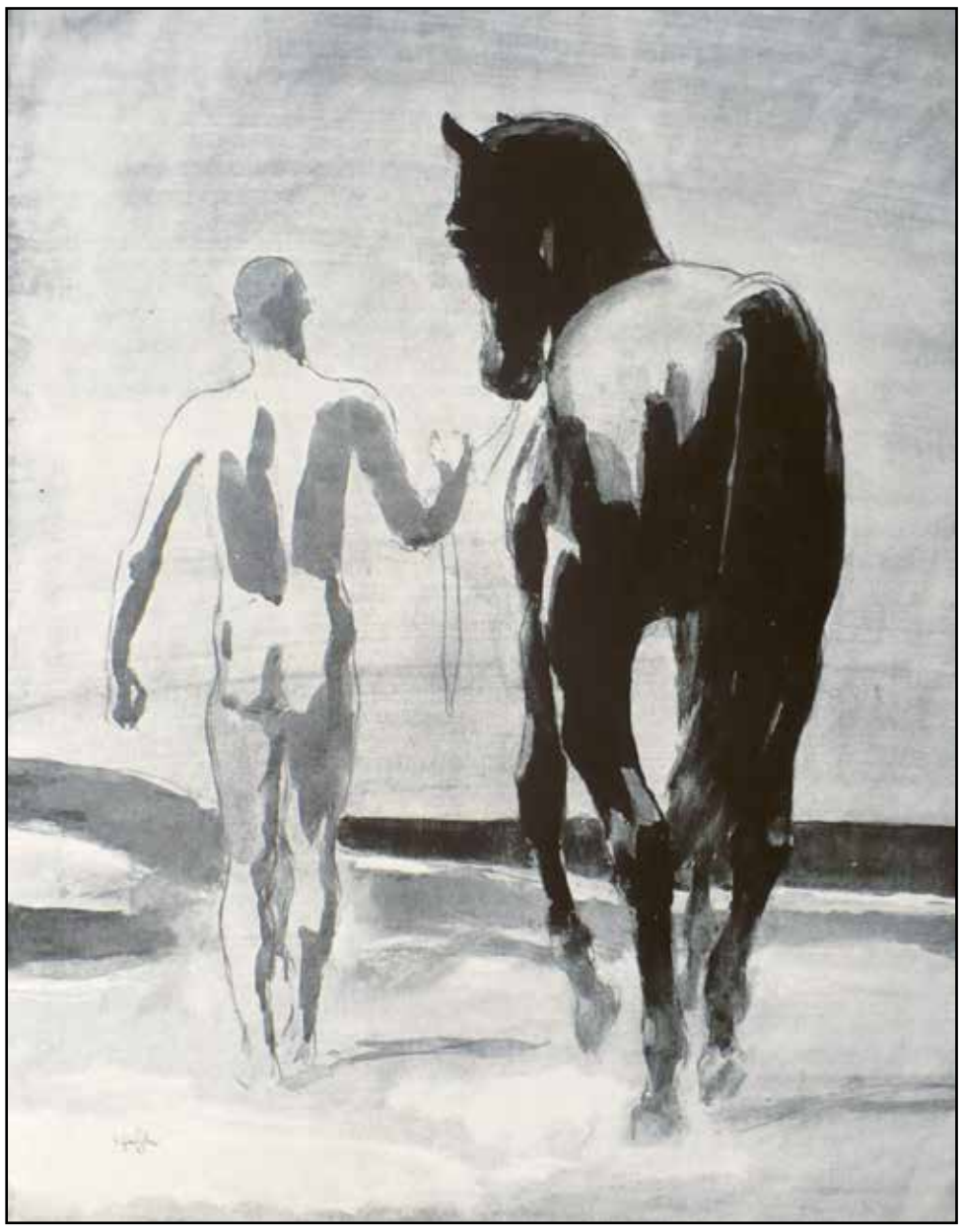

temat, przynależności artystów gdańskich do NSDAP. Do dziś kwestia ta wzbudza wiele emocji i kontrowersji - bez publikacji, choć ważna, wstydliwa, warta odsłony i znajomości. Wielu artystów gdańskich musiało się z tym problemem zmierzyć. Trudno być sędzią lub adwokatem w przypadku Fritza Pfuhle, ale jego mało znana postać dla historii gdańskiego malarstwa wydaje się być tak ważna, że warto ją poznać i o niej pisać. Niezaprzeczalnym faktem jest jego przynależność do narodowych socjalistów. Jednak na ile wynikło to z presji jakiej poddani byli profesorowie na Politechnice w Gdańsku, a na ile była to jego osobista decyzja wynikająca z przekonań? Dziś trudno rozstrzygnąć, choć są pewne przesłanki. Faktów jest mało. Dwie małe publikacje wydane w Niemczech tej sprawy nie poruszają. Również nie zakładam, że ten krótki artykuł da pełną odpowiedź, choć można pokusić się o przeprowadzenie wstępnej analizy formalnej jego dzieł i przedstawić ich sytuację kontekstową. Wydaje się zatem, że będąc bogatszym o te wiadomości będziemy mieli pełniejszy obraz artysty, który większość swych najlepszych obrazów namalował w Gdańsku.

Fritz Pfuhle zakochany w koniach i odwiedzający regularnie stadniny należące do rodów arystokratycznych na terenie Prus Wschodnich, zauważył wyjątkową serdeczność, wzajemną nić sympatii ludzi zamieszkujących te wyludnione tereny. Życzliwość ich łącząca oraz wyjątkowa postawa wobec siebie, znana mu z wzajemnych stosunków sąsiedzkich w Gdańsku, tworzyła inny klimat niż ten zapamiętany z berlińskiego dzieciństwa. Po I wojnie światowej nagle sytuacja zaczęła się zmieniać. Natura artysty daleka od polityki i aktualnych wydarzeń świata zewnętrznego, zagłębiona i skupiona na sztuce oraz pracy dydaktycznej ze swoimi studentami nagle musiała zderzyć się z brutalnymi wydarzeniami 1933 roku. Po majowych wyborach, gdański Senat zdominowany został przez nazistowską partię na czele z gauleiterem Albertem Forsterem. Tym samym zakończył się w codziennym życiu Gdańska okres demokracji. Zaczęto wprowadzać ustawodawstwo III Rzeszy. Pogorszyły się stosunki miedzy studentami polskimi i niemieckimi. Jedynie profesorowie w stu procentach Niemcy, wobec studentów polskich do pewnego czasu zachowywali się przyzwoicie. Hitlerowskie władze, wobec kadry naukowej wprowadzały coraz większe restrykcje. W 1933 roku zwolniono za pochodzenie będącego tuż przed emeryturą, głównego projektanta uczelni prof. Alberta Carstena, a szef miejscowej organizacji NSDAP, rektor prof. Ernst Pohlhausen, znany matematyk, rozpoczął usuwanie profesorów, którzy wyrażali niechęć wobec idei narodowego socjalizmu. Starszych wykładowców wysyłano na emerytury a młodych zawieszano lub wyrzucano. Sytuacja stawała się coraz trudniejsza. W chrześcijańskim domu państwa Pfuhle trzeba było podjąć decyzję. W 1935 roku Fritz Pfuhle wstąpił do NSDAP.

Trudno porównywać twórczość Fritza Pfuhle z twórczością artystów współpracujących z nazistami i doszukiwać się gloryfikacji nazizmu. Jego sztuka oparta w początkowym okresie na założeniach secesji następnie ewoluowała poprzez ekspresję do tak słabo zauważanej w malarstwie niemieckim, szkoły kopenhaskiej. Dzieła artystów kojarzonych z monumentalną sztuką nazistów, by wymienić takie nazwiska jak: Karl Truppe, Arno Breker, Arthur Kampf, Josef Thorak czy Adolf Ziegler, nic nie miały wspólnego z kompozycjami profesora tworzonymi w duchu Hodlera, Feuerbacha czy Delacroix. Sytuacja twórców współpracujących z nazistami też była trudna. Nieprzyjęcie zlecenia narażało na duże konsekwencje. Słynny malarz niemiecki Adolf Ziegler, pupilek Hitlera, przewodniczący Izby Grafiki i Rzeźby Rzeszy, od 1937 roku robił porządek w niemieckich muzeach i konfiskował prace zaliczane do tak zwanej „ sztuki zdegenerowanej". Jego wyczulone oko zauważyłoby niepokojące tendencje w malarstwie Fritza Pfuhle zbliżające go na przykład do „żydowskiej" estetyki kubizmu, ekspresji czy surrealizmu. Wyważone dzieła artysty oparte również na doskonałym rysunku aktów i koni mieściły się w założeniach malarstwa klasycznego. Znane jest również stanowisko Hitlera wobec artystów, rozumiał ich stosunek do polityki, uważając, że są kompletnymi dyletantami w tej kwestii. Proces denazyfikacji najsłynniejszego nazistowskiego artysty Rzeszy, Arno Brekera, twórcy wielkich monumentalnych rzeźb ozdabiających wejście do Kancelarii Rzeszy, człowieka korzystającego z wielu nazistowskich dobrodziejstw, zakończył się orzeczeniem denazyfikacyjnym IV kategorii, czyli został uznany za biernego sympatyka reżimu. W przypadku Fritza Pfuhle taki proces odbył się w Getyndze 22.06 1949 roku. Postępowanie zakończyło się orzeczeniem denazyfikacyjnym V kategorii. Czyli był biernym członkiem NSDAP, który nie czerpał z tego korzyści, a nawet mógł

doznać z tego tytułu jakiegoś uszczerbku. „…Był członkiem NSDAP i Narodowo-Socjalistycznego Związku Wykładowców od 1935 roku. W obu tych organizacjach nie zajmował żadnego politycznego urzędu. Z załączonego świadectwa prof. Schmidta wynika, że podlegający jako profesor malarstwa w Wyższej Szkole Technicznej w Gdańsku był całkowicie pochłonięty wykonywaniem swojego zawodu i mało troszczył się o politykę. Jego całą namiętnością jest jego artystyczne powołanie. …"*

Historia z rodziną Państwa Pfuhle obeszła się dramatycznie. 27 stycznia 1945 roku profesor został ewakuowany na statku „Deutschland", towarzyszyła mu żona Irene, córka Elizabeth Rogemann, oraz druga córka Gise. Syn Christian 14 stycznia otrzymał rozkaz i zgłosił się do wojska. Statek z ładunkiem najcenniejszej aparatury, książek i akt politechniki spakowanych do 500 skrzyń, 4 lutego dotarł do Kilonii. Stamtąd rodzina udała się do Nörten-Hardenberg, gdzie przyjął ich hrabia Hardenberg. Na zamku przebywali do 1953 roku. Zarówno syn jak i mąż ukochanej córki, dobrze zapowiadający się gdańscy architekci zginęli, a młoda wdowa, zmarła wkrótce po zakończeniu wojny. Po paru latach dawna siła twórcza artysty powróciła.

Fritz Pfuhle, urodzony berlińczyk, 35 lat swojego życia poświecił Gdańskowi. Dawny ulotny klimat jego ukochanego miasta, już z pewnym sentymentem zapisywał sięgając do motywów, które pozostały w zakamarkach pamięci. Jego ponadczasowa sztuka przetrwała mimo historycznej zawieruchy, w którą został wplątany i pewnie przetrwa jeszcze niejedno.

Stanisław Seyfried

* - cytat z Orzeczenia Głównej Komisji Denazyfikacyjnej Miasta Getynga, wydany 22.6. 1949 r.

Dziękuję panu Henrykowi Kleinzellerowi za pomoc w tłumaczeniu dokumentów oraz panu Andrzejowi Walasowi za udostępnienie swoich zbiorów, z których pochodzą prezentowane obiekty oraz czarno-białe zdjęcia z publikacji; Willy Drost, Fritz Pfuhle, 1938, Deutsher Kunstverlag Berlin i Eberhard Lutze: Fritz Pfuhle, Holzner Verlag – Würzburg, 1966

Parlament Europejski – od roli konsultanta do współdecydenta w Unii Europejskiej

Parlament Europejski (PE) jako instytucja Unii Europejskiej funkcjonuje od czasów powstania pierwszej ze Wspólnot - Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali. To jeden z głównych przywódców integracji europejskiej Jean Monnet wskazywał od samego początku na potrzebę utworzenia takiego organu, który zabezpieczy głos obywateli na poziomie ponadnarodowym. Parlament Europejski, znany do II połowy lat 80. XX w. jako Zgromadzenie Parlamentarne, przeszedł ogromną ewolucję swoich zadań i kompetencji. Jest to wynikiem pogłębiających się procesów integracyjnych w Europie oraz poszerzania integracji. Nowe wyzwania, którym musi sprostać Unia Europejska jako jedność zarówno w wymiarze wewnętrznym, jak i na arenie międzynarodowej, w naturalny sposób wymusił kolejne etapy związane ze zwiększaniem roli i kompetencji Parlamentu Europejskiego. Parlament również sam w sobie, utożsamiając się ze swoimi obywatelami dąży na przestrzeni dekad do zwiększenia swoich wpływów w zakresie kształtowania unijnej rzeczywistości.

Początkowo, w tzw. Zgromadzeniu zasiadali delegaci parlamentów krajowych państw członkowskich. Dopiero w 1979 r. odbyły się pierwsze bezpośrednie wybory do Zgromadzenia (do tego czasu delegaci byli wybierani spośród posłów do parlamentów poszczególnych państw). Taki stan rzeczy sprawiał, że w rzeczywistości Zgromadzenie nie mogło funkcjonować jako organ ponadnarodowy w pełnym znaczeniu tego słowa. Co więcej, miało ono zdecydowanie ograniczone kompetencje. Ówczesne Zgromadzenie mogło jedynie wydawać niewiążące opinie odnośnie polityk oraz aktów prawnych. Mimo, że zgodnie z zapisami mogło zdymisjonować Wysoką Władzę (dzisiejsza Komisja Europejska) za niegospodarność, to głównie koncentrowało się na funkcji kontrolnej i opiniotwórczej.

Wraz z przejściem do bezpośrednich wyborów do Zgromadzenia, stopniowo zaczęły zwiększać się jego kompetencje. Przyjęte w dwóch traktatach z latach 70. XX w. postanowienia wprowadziły nowe możliwości Zgromadzeniu. W pierwszej kolejności, Parlament mógł proponować zmiany w zakresie wydatków obowiązkowych, głównie dotyczących rolnictwa. Następnie, w obszarze wydatków nieobowiązkowych miał prawo domagać się zmian i poprawek. Ostatnim elementem była możliwość odrzucenia budżetu, gdy wniosek o odrzucenie poparła absolutna większość deputowanych oraz 2/3 głosujących.

Kolejna dekada (zwłaszcza w obszarze budżetu) przyniosła kolejne wzmocnienie Parlamentowi. W momencie ustanowienia planowania wydatków w perspektywach wieloletnich, po szeregu porozumień pomiędzy Radą, Komisją i Parlamentem, zadecydowano, że wszelkie zmiany związane z podwyższeniem wydatków obowiązkowych wymagać będą zgody Parlamentu. Wraz z wejściem w życie Jednolitego Aktu Europejskiej, wprowadzono procedurę współpracy, co w konsekwencji pozwalało

Parlamentowi nawet na blokowanie aktów prawnych. Eurodeputowani mogli nie tylko zgłaszać poprawki, ale również zgłaszać weto w zakresie aktów prawnych związanych z jednolitym rynkiem. Parlament uzyskał również tzw. prawo zgody w zakresie głosowania nad umowami stowarzyszeniowymi z państwami niebędącymi członkami UE oraz w zakresie przyjęcia nowych członków.

Wzmocnienie roli PE wraz z Traktatem z Maastricht polegało na rzeczywistym wpływie na kształt KE. Od traktatu z Maastricht PE miał zatwierdzać nominacje na komisarzy. W obszarze legislacyjnym, na zakres kompetencji miała wpływ utworzona wraz z traktatem z Maastricht trójfilarowa struktura, w której pojawiała się procedura współdecydowania. Objętych nią było ok. 25% aktów prawnych UE. Zgodnie z tą procedurą właśnie akty wydawane były wspólnie przez Parlament i Radę. Wielu ekspertów wskazuje te moment jako osiągnięcie przez Parlament prawdziwej dojrzałości instytucjonalnej i legislacyjnej. Kolejny traktat amsterdamski z 1997 r. oraz nicejski z 2001 r. rozszerzył procedurę współdecydowania na kolejne obszary, co zwiększało wpływy PE.

Po Traktacie z Lizbony z 2007 r. Parlament Europejski poszerzył swoje kompetencje. W momencie utworzenia jednolitej organizacji z Unii Europejskiej, również PE zmienił swoją rolę z zaznaczeniem, że ją wzmocnił. Jego funkcje można scharakteryzować jako: ustawodawczą i budżetową (wraz z Radą Ministrów), nadzorczą(demokratyczna) nad innymi instytucjami wspólnotowymi - kontrola polityczna i konsultacja.

Dzisiejszy Parlament nie tylko przyjmuje roczny budżet UE, ale też decyduje o wieloletnich perspektywach finansowych. Parlament wybiera przewodniczącego Komisji Europejskiej, na podstawie wstępnej selekcji przeprowadzonej przez unijnych szefów państw i rządu. W obszarze polityki zagranicznej, wymaga się zgody Parlamentu przy powoływaniu szefa polityki zagranicznej Unii Europejskiej, Wysokiego Przedstawiciela ds. Zagranicznych i Polityki Bezpieczeństwa (wiceprzewodniczący Komisji Europejskiej). Co więcej, europosłowie wyrażają zgodę na cały zakres umów międzynarodowych wynegocjowanych przez UE w dziedzinach takich jak handel międzynarodowy. Parlament również rozpatruje petycje od obywateli i powołuje komisje śledcze. Traktat z Lizbony nadał kompetencje Europejskiego Rzecznika Praw Obywatelskich.

Parlament Europejski, jako jedyna instytucja która posiada obywatelską legitymację sprawowania władzy ustawodawczej, nie w pełni to wykorzystuje. Dotyczy to na przykład polityki zagranicznej. Parlament Europejski ma prawo wezwania szefa unijnej dyplomacji w celu uzyskania sprawozdania z działalności Unii Europejskiej na arenie międzynarodowej.

Niestety czyni to rzadko, a dodatku nie wykorzystuje traktatowego prawa do inicjatywy ustawodawczej (nie tylko w tym obszarze). Gdyby europosłowie byli bardziej aktywni, mogliby mieć większy wpływ na politykę zagraniczną Unii Europejskiej. Tymczasem wygodnie pozostawiają to głowom państw !! (tzn. Radzie UE). Podobnie ma się rzecz z budżetem. Zamiast szukać oszczędności i dyskutować nad cięciami pewnych funduszy, mogliby rozpocząć dyskusję nad zwiększeniem budżetu, który jest zbyt mały w stosunku do celów, jakie Unia Europejska chce realizować. Zwiększenie budżetu zdaniem specjalistów jest możliwe, nawet o 100-200% i to nie poprzez zwiększenie składek krajów członkowskich (zawsze będzie protest!!) ale poprzez na przykład opodatkowanie na szczeblu europejskim transferów na rynku usług finansowych.

Wprowadzenie podatku unijnego na poziomie na przykład 0,2% dałoby roczny wpływ do kasy unijnej w wielkości ok.200-300 mld euro. Obszarów zwiększenia aktywności Parlamentu Europejskiego jest więcej i to właśnie dlatego do Parlamentu Europejskiego powinni być wybrani ludzie znający realia panujące w Brukseli, a nie osoby, które na przykład zasłużyły się w danej partii politycznej (lub są w niej niewygodne!!).

Najbliższe wybory do PE odbędą się w dniach 22-25 maja 2014 r (w Polsce 25 maja 2014 r.). w PE zasiądzie 51 polskich deputowanych. Najwięcej mandatów posiadają Niemcy-99, Francja-74, Wielka Brytania-73, Włochy-73, Hiszpania-54. Najmniej po 6 uzyskają: Estonia, Cypr, Luksemburg i Malta.

Polski głos w Europie może się liczyć jeszcze bardziej, jeśli wybierzemy osoby kompetentne.

prof. Andrzej Stępniak

Budyń z sokiem malinowym

Już w lutym prezydent Gdańska Paweł Adamowicz podpisał apel o solidarność z Ukrainą. I poszedł nawet na wiec solidarności z Ukrainą. I przyczepił sobie do płaszczyka w geście solidarności żółto-niebieską kokardkę. Piękna rzecz taki apel, piękna rzecz taka solidarność.

Ja chodzę zasępiony pomimo tych pięknych gestów prezydenta mojego miasta. Czytam i słucham, że w związku z sytuacją na Ukrainie budzi się w Polsce rosyjska agentura wpływu. Czytam i słucham o czym powinienem pamiętać i co mieć na uwadze: agentura wpływu to ludzie w mediach, na uczelniach, ale także wszyscy ci, którzy mają wpływ na decyzje polityczne, choć sami ich nie podejmują. Inaczej mówiąc wpływają na kształtowanie opinii ludzi, którzy władzę sprawują. Np. mogłaby to być matka, żona, kochanka, a nawet sąsiadka ważnego polityka.

Politykiem nie jestem, ale dziennikarzem, więc na wszelki wypadek szybciutko zrobiłem przegląd otaczających mnie kobiet pod kątem możliwej agentury wpływu. Najbardziej podejrzana wydała mi się matka. Urodzona w Słonimie, obecnie obwód grodzieński Białorusi, dawne ZSRR, jeszcze dawniejsze polskie Kresy. Postanowiłem na wszelki wypadek wyrzucić matkę z listy kontaktów. Ciekawe czy prezydent Adamowicz też czyta i słucha o tych agentach wpływu. Ciekawe czy też robi przegląd. W końcu jest ważniejszym politykiem niż ja dziennikarzem. A i ochoty Rosjan w Gdańsku są znacznie większe niż tylko zakupy sprzętu AGD w Parku Handlowym Matarnia. Dość wspomnieć, że niemiecka spółka Stadtwerke, której prezydent Adamowicz tak ochoczo sprzedał GPEC, zacieśnia współpracę z rosyjskim Gazpromem. Dość wspomnieć, że rosyjski Gazprom od dawna łakomym okiem spogląda na gdański Lotos. A przynajmniej jakiś czas temu spoglądał.

From Russia with Love

Myśli zaczęły błądzić jedna do drugiej, a druga do trzeciej…

W listopadzie 2012 r. rosyjska Federalna Agencja ds. Wspólnoty Niepodległych Państw zwana potocznie Rossotrudnichestvo zorganizowała tzw. wyjazd studyjny dla młodych (do 35 lat) i obiecujących studentów, polityków i dziennikarzy. Rossotrudnichestvo powstało w 2008 r. mocą dekretu prezydenckiego Dmitrija Miedwiediewa w celu utrzymania wpływów i wspierania przyjaznych więzi Rosji z przedstawicielami innych państw. Co by polityczne i gospodarcze interesy Rosji w tych państwach cieszyły się odpowiednio przyjaznym wsparciem. Wyjazd studyjny organizowany przez taką agencję musiał być zacny i był zacny: zwiedzanie Moskwy i Jekaterynburga, wizyta w siedzibie Dumy Państwowej, muzea, teatry, mnogość konferencji, spotkań, imprez integracyjnych. Zakwaterowanie w hotelach po 500 dolarów za noc. Wszystko co Putin (od maja 2012 r. już ponownie prezydent) miał najlepszego i dla przyjaznych więzi nie wahał się poskąpić. W tych luksusach przez 10 dni kilkunastu uczestników wyjazdu studiowało kulturę, politykę i sytuację społeczno-gospodarczą Rosji. Wśród nich zaś… żona prezydenta Gdańska Pawła Adamowicza, Magdalena Adamowicz. Choć żona prezydenta nie spełniała formalnych wymogów ani wieku, ani wykształcenia, ani wykonywanego zawodu – załapała się na studiowanie u Putina. Do wyjazdu wskazało ją ponoć Rosyjskie Centrum Nauki i Kultury w Gdańsku.

Zapewne Rosyjskie Centrum Nauki i Kultury wysłało tę osobę, którą uznało za słuszną i przynoszącą sprawie podtrzymywania przyjacielskich więzi z Rosją za najbardziej obiecującą. Federacja Rosyjska z prezydentem Putinem na czele podobnie musiała rozumować.

Myśli dalej błądzą, a nawet niebezpiecznie się kłębią. Przecież żonę jednego z najbogatszych prezydentów polskich miast zapewne stać prywatnie na taką wycieczkę, nawet luksusową … „Boże! Coś Polskę przez tak liczne wieki, otaczał blaskiem potęgi i chwały…”.

Waldemar Kuchanny

Gala wręczenia nagród im. Lecha Bądkowskiego

Uroczysta gala wręczenia nagród im. Lecha Bądkowskiego odbyła się w sobotę 22 marca, po raz pierwszy na stadionie PGE Arena Gdańsk. Rozpatrując 32 zgłoszone wnioski do trzech kategorii, przyznano wyróżnienia nazwane imieniem słynnego społecznika i działacza kaszubskiego oraz uczestnika solidarnościowych Porozumień Sierpniowych 1980 roku.

Spośród 16 nominowanych najlepszych organizacji pozarządowych, za najlepiej działające uznano Stowarzyszenie Morena z siedzibą przy ul. Jaśkowa Dolina 7 we Wrzeszczu. Przyznawany po raz dziewiąty tytuł Gdańskiego Darczyńcy Roku spośród zgłoszonej trójki przypadł Justynie Zdunek. Natomiast przyznawany po raz pierwszy od tego roku tytuł Społecznika Roku otrzymał Grzegorz Kozłowski, zawodowo związany z Rafinerią Gdańską.

Nagroda dla Organizacji Pozarządowej Roku ma formę pieniężną i wynosi 20 tys. zł. Kapituła przyznała także w tej kategorii dwa wyróżnienia w wysokości po 3 tys. zł każde. Nagrody dla Społecznika Roku oraz Darczyńcy Roku mają charakter honorowy.

Dwa wyróżnienia w kategorii najlepszych organizacji pozarządowych otrzymały Fundacja Wspólnota Gdańska, kierowana przez Andrzeja Stelmasiewicza, za wspieranie rozwoju społeczności lokalnych poprzez kulturę, sztukę i edukację oraz rozwijanie współpracy z partnerami (galerie sztuki, szkoły artystyczne, organizacje pozarządowe) zaangażowanymi w rozwój społeczności lokalnych w różnych miastach europejskich.

Laureatem drugiego wyróżnienia w tej kategorii została Fundacja Inicjatyw Społecznych i kulturalnych FORUM, za prowadzenie zróżnicowanych działań w zakresie rozwoju szeroko pojmowanej aktywności osób w wieku senioralnym, a której przesłaniem jest działanie również na rzecz społeczności lokalnej.

Główny laureat Stowarzyszenie Morena, kierowane przez prezesa Adama Niemkiewicza, jako najlepsza gdańska organizacja pozarządowa 2013 roku, otrzymało pieniężną nagrodę 20 tys. zł w dowód uznania za wdrażanie innowacyjnych modeli wsparcia młodzieży i organizacji młodzieżowych oraz stworzenie największej w Europie regionalnej sieci informacji młodzieżowej.

Honorowe wyróżnienie Gdańskiego Darczyńcy Roku otrzymała Justyna Zdunek, nominowana przez Gdańską Fundację Innowacji Społecznej (GFIS). Justyna Zdunek prowadzi działalność charytatywną wspierającą głównie dzieci pozbawione opieki rodzicielskiej i przebywające w Domach Dziecka.

Odbierając nagrodę z rąk prezydenta miasta Pawła Adamowicza, powiedziała jakże wymowne zdanie: - Przyznanie mi tej zaszczytnej nagrody uświadamia, jak wiele jest jeszcze do zrobienia w zakresie dobra na rzecz dzieci i młodzieży.

Po raz pierwszy wybierano Gdańskiego Społecznika Roku. W tej kategorii nominowano 13 osób, a zaszczytny tytuł w wyniku tajnego głosowania zdobył Grzegorz Kozłowski, nominowany przez Centrum Partycypacji Społeczno-Ekonomicznej. Wyróżniony po raz pierwszy Społecznik Roku otrzymał oprócz pamiątkowego grawertonu, także notebook, który przyda się w jego codziennej działalności. W powszechnej opinii osób współpracujących i zaprzyjaźnionych z Panem Grzegorzem jest on osobą pełną życzliwości, gotowości do bezinteresownej pomocy niesionej wszystkim potrzebującym.

Wręczeniu nagród towarzyszyła wykonana przez młodych ludzi wystawa komiksowa poświęcona Lechowi Bądkowskiemu oraz oprawa artystyczna. Na gali obecne były także córka słynnego społecznika Sławina Kosmulska oraz jego wnuczka Miłosława.

Po gali wszyscy chętni mogli zwiedzić stadion PGE Arena oprowadzani grupowo wraz z przewodnikiem.

W tym roku wszystkie organizacje nominowane do Nagrody im. Lecha Bądkowskiego wezmą także udział w kwietniowej kampanii promocyjnej na terenie Miasta Gdańska (m.in. nośniki reklamowe na przystankach).

Wła-49
Fot. Włodzimierz Amerski

Otwarto pierwszą na Pomorzu salę hybrydową

Otwarto pierwszą salę hybrydową na Pomorzu. Pacjenci nie kwalifikujący się do operacji klasycznych mogą w Klinice Kardiochirurgii Naczyniowej Uniwersyteckiego Centrum Klinicznego poddać się minimalnie inwazyjnym operacjom z zakresu chirurgii serca, naczyń tętniczych oraz żylnych. Zgodnie z zapewnieniami jest ona gotowa do użytku, a lekarze są w stanie zoperować dziennie 4-5 pacjentów. Koszt przystosowania sali to około 3 mln zł.

Po 3 latach od powstania inicjatywy, w Klinice Kardiochirurgii i Chirurgii Naczyniowej UCK otwarto salę operacyjną przystosowaną do wykonywania operacji hybrydowych. Dzięki niej istnieje możliwość wykonywania minimalnie inwazyjnych operacji z zakresu chirurgii serca, naczyń tętniczych i żylnych. Jest to pierwsza tego typu sala na Pomorzu, a pod względem nowoczesności wyposażenia plasuje się na pierwszym miejscu w rankingu ogólnopolskim. Zakupione urządzenia pozwalają na wykonywanie zdjęcia serca lub aorty w czasie operacji, co pozwala na korygowanie ewentualnych błędów i bieżącą obserwację stanu narządów, zwłaszcza że obraz widoczny jest w trójwymiarze.

Na uroczystości pojawił się Tadeusz Jędrzejczyk, Dyrektor Pomorskiego OW Narodowego Funduszu Zdrowia oraz Janusz Moryś, Rektor Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego. Za objęcie obiektu bożą opatrznością odpowiadał zaproszony ksiądz, który poświęcił nie tylko sale, ale i obecny personel.

Operacja cechuje się mniejszą inwazyjności, a polega na wprowadzeniu sprzętu przez niewielkie nacięcie w pachwinie. Nabyty sprzęt oraz umiejętności lekarzy doprowadziły do sytuacji objęcia opieką pacjentów, którzy nie kwalifikowali się do operacji klasycznej, choć mieścili się w grupie największego ryzyka. Obecnie istnieje możliwość przezskórnego zoperowania zastawek aorty lub tętniaków aorty piersiowo- brzusznej nawet u 5 pacjentów dziennie.

Sala jest gotowa na przeprowadzenie kolejnych operacji i zgodnie z zapowiedziami nie stanie się tak, że z dniem dzisiejszym przecięto wstęgę, a jutro pojawi się ekipa remontowa.

- Sala jest już wykorzystywana przez prawie cała dobę, jednak aby to usprawnić potrzebne są pieniądze - powiedział z uśmiechem dr Jan Rogowski, Kierownik Kliniki Kardiochirurgii i Chirurgii Naczyniowej UCK, zwracając się w kierunku Tadeusza Jędrzejczyka.

Otwarcie sali z pewnością wpłynie na poprawę wyników leczenia oraz objęcie pomocą większego grona potrzebujących, zwłaszcza że społeczeństwo się starzeje i coraz więcej osób skarży się na problemy kardiochirurgiczne.

Dzięki zastosowaniu nowoczesnego sprzętu istnieje możliwość wliczenia do grona pacjentów dzieci.

Sala hybrydowa dostępna jest w 5 szpitalach w całej Polsce, m. in. w Warszawie i Krakowie. Głównym powodem tak małej ilości miejsc do przeprowadzania operacji minimalnie inwazyjnych jest koszt wyposażenia sali oraz procedur. W wypadku gdańskiej Kliniki cena życia pochłonęła prawie 3 mln zł. Całe szczęście, że przedsięwzięcie jest finansowane ze środków NFZ.

Żaneta Stasiowska
fot. Żaneta Stasiowska

Witamy w świecie Dacii i Renault

Autoryzowany dealer Renault Zdunek uruchomił nowy salon samochodowy tuż przy głównej arterii Trójmiasta (Aleja Niepodległości 940 w Sopocie). Jest to przestronny punkt sprzedaży samochodów marki Renault i Dacia. Właściciel trzeciego już salonu samochodowego w Trójmieście - Tadeusz Zdunek, minionego weekendu gościł w nowym salonie wielu gości.

Wśród nich był również znany gdański piekarz i cukiernik Grzegorz Pellowski, który dokładnie przyglądał się prezentowanym modelom francuskich samochodów.

Grzegorz Pellowski chętnie przystał na rozmowę z nami i oto co powiedział: - My jako firma piekarnicza i cukiernicza używamy samochodów dostawczych, które jeżdżą jak to określamy od lampy do lampy, bo mamy bardzo gęsto rozrzucone swoje sklepy. Na terenie Gdańska mamy ich 15, a jeszcze

mamy codzienną dostawę do około 200 sklepów zewnętrznych. I taki mały samochód jest nam potrzebny do awaryjnych dostaw. Służył by nam również do kateringu, bo mamy wiele zamówień od firm zewnętrznych na katering. Auto w takiej codziennej eksploatacji bardzo szybko się niszczy i nie potrzeba zatem kupować drogiego auta. A to ma przystępną cenę i jest bardzo przydatne w jeździe po mieście. O właśnie taki model Dacia Dokker Van kosztuje tylko 29 900 zł, bo jest w promocji, a ja jeszcze będę tę cenę negocjował. Na tym samochodzie umieszczę oczywiście logo swojej firmy. Będę zatem w jakimś sensie reklamował też dilera tej marki samochodu.

Rok 2006 był przełomowy, bo uruchomili salon w Gdyni i od tego czasu są indywidualnymi przedstawicielkami Renault. W 2007 roku zajęli drugie miejsce w Polsce pod względem sprzedanych samochodów. Od tego czasu są w ścisłej krajowej czołówce dealerów. Niedawno temu, bo 19 marca 2014 roku ogłoszono wyniki z których wynika, że zajmują 19 miejsce w kraju wśród najlepszej 50 dealerów marki Renault. - Mogliśmy uzyskać znacznie lepsze miejsce, gdyż na naszym stanie było kilka samochodów, które mogliśmy wydać w szybszym terminie. Ale to 19 miejsce na tysiąc firm które działają w Polsce w tej branży, to jest miejsce zaszczytne, stwierdził z nieukrywaną satysfakcją Tadeusz Zdunek.

Następnie kierownik nowego salonu Andrzej Suś omówił wystawione modele samochodów w trzecim salonie Zdunka w Trójmieście. Ten pierwszy na Miałkim Szlaku w Gdańsku, drugi w Gdyni na ulicy Morskiej oferują samochody Renault, a teraz ten nowy w Sopocie, pośrodku Trójmiasta oferujący głównie Dacie.

Podczas otwarcia salonu 21 marca na dużym ekranie pokazano reklamowy film zrealizowany w Paryżu z nową filozofią o marce Renault. Udowadniano, że ma on duszę, w przeciwieństwie do wyrafinowanych samochodów niemieckich. Film skomentował Tadeusz Zdunek mówiąc: - W fabryce w kolejce na rozpoczęcie masowej produkcji czekają kolejne unowocześnione i zmodernizowane modele. Na przykład będzie całkowicie nowe Twingo. Ten samochód będzie miał silnik z tyłu. Wszystkie małe samochody innych marek będą miały podzespoły od marki Renault. Ja oglądałem we francuskiej firmie modele, które wejdą na rynek za dwa, trzy lata. Wejście do takiej firmy jest dokładnie monitorowane, nie można ze sobą wnieść aparatu fotograficznego i telefonicznego. Jedna z osób przemyciła w torebce mały aparat, ale jak ochrona to zobaczyła, to aparat doszczętnie zniszczyła na oczach właściciela. Bo to jest ścisła tajemnica. Wszystkie samochody Renault będą super, jak pojadę tam ponownie i zobaczę co jest, to jak wrócę opowiem co nas czeka nowego na rynku samochodowym. Na Dacię są nałożone najniższe marże. Musi być ona połączona z Renault, aby się wzajemnie cenowo uzupełniały. To jest pierwszy salon Daci w Polsce, nie ma takiego drugiego w naszym kraju. Ma zastosowane nowe standardy i przypuszczam, że z innych salonów będą do nas przyjeżdżać, aby nas podpatrzeć.

Tadeusz Zdunek zapowiedział też, że w pierwszy dzień lata, 21 czerwca, otworzy salon samochodów BMW mieszczący około 14 samochodów BMW i kilka Renault wraz z dużym serwisem. Będzie to najbardziej reprezentacyjny salon samochodowy w Trójmieście.

Dotrzymanie terminu otwarcia zależeć będzie od sprawnych odbiorów, na co w Gdyni trochę się czeka.

W nowo uruchomionym salonie w Sopocie oprócz działu finansowania, serwisu i akcesoria, jest też dział sprzedaży samochodów używanych prowadzony przez specjalistę Piotra Chrobaka. Są to pojazdy z niewielkim przebiegiem, na gwarancji, po gruntownym przeglądzie w salonie Renault. Jest oferowanych kilkanaście używanych samochodów, z przewagą dwuletnich Renault Megane, co pokazał nam Łukasz Szmyt, prowadząc nas na duży plac znajdujący się pomiędzy główną arterią Trójmiasta a torami kolejowymi SKM. Z okien pociągów można więc podziwiać samochody wystawione na sprzedaż. Reklama znakomita.

Tekst i foto: Włodzimierz Amerski

Żużlowcy zaprezentowali się w ERGO Arena

Żużlowa drużyna Renault Zdunek Wybrzeże zaprezentowała się w ERGO Arena przed zawodami Diverse NIGHT of the JUMPs - Mistrzostwa Świata we Freestyle Motocross.

Żużlowcy zaprezentowali się podczas Pit Party przed głównymi zawodami. Jako pierwszy na scenę wjechał Robert Terlecki, prezes klubu, a po chwili dołączył do niego Tadeusz Zdunek, prezes Stowarzyszenia. Po władzach klubu zaprezentowali się najmłodsi czyli zawodnicy, którzy startują na mini torze wraz ze swoim opiekunem Piotrem Szymko. Po nich zaprezentowali się zawodnicy pierwszej drużyny. Z podstawowych zawodników zabrakło Fredrika Lindgrena - startował w Testimonialu Joonasa Kylmaekorpiego w Eastbourne oraz Thomasa H. Jonassona, który został w domu z dzieckiem.

Lindgren dobrze wypadł w Testimonialu Joonasa Kylmaekorpiego rozegranym w Eastbourne, w którym zajął piąte miejsce. Szwed zaczął zawody od czwartej pozycji w pierwszym biegu. W kolejnych startach było dużo lepiej. "Fredka" dwa biegi wygrał i dwa razy mijał linię mety. Do udziału w biegu finałowym zabrakło gdańskiemu Szwedowi 1 punktu. Ostatecznie Lindgren zajął w turnieju piąte miejsce gromadząc 10 punktów.

TŁ

Impel na drodze do finału

Atom Trefl rozpoczyna walkę o czwarty z rzędu finał Orlen Ligi. W półfinale podopieczne Teun Buijsa zmierzą się z Impelem Wrocław. Pierwsze dwa mecze w ERGO Arena w sobotę i niedzielę. Początek obu spotkań o godz. 14.45.

Sopocianki do półfinału awansowały szybko i bez problemów. W konfrontacji z Beef Master Budowlani Łódź Atom Trefl nie stracił seta. Również tylko trzech spotkań potrzebowały wrocławianki, aby rozprawić się z zespołem z Muszyny. Impel również wygrał rywalizację bez straty seta.

W sezonie zasadniczym rywalizacja obu ekip wyszła na remis. Obie drużyny wykorzystały atut swojego parkietu i wygrały spotkania po 3:0.

- Na pewno czeka nas walka, bo to nie jest łatwy zespół. W tym sezonie zacięte pojedynki zaczną się według mnie dopiero w półfinałach i mam nadzieję, że wyjdziemy z nich zwycięsko. Wiem, na co stać Wrocław i na pewno łatwo nie będzie – oceniła Zuzanna Efimienko.

ATOM Trefl Sopot po bardzo długiej przerwie wraca do gry w ERGO ARENIE, ale zawodniczki nie obawiają się występu w swoim „domu".

- Ostatni mecz grałyśmy tu w grudniu, ale cieszymy się, że tu wracamy, bo bardzo dobrze się tu czujemy. W Hali 100-lecia też było w porządku, lecz jak to się mówi: wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej – mówi z uśmiechem druga najlepsza blokująca w Europie . - Przeciwnikom źle się gra w tej hali i mimo że ta we Wrocławiu również do małych nie należy, nie ma ona zupełnie porównania ERGO ARENY.

Do najgroźniejszych we wrocławskim zespole należą z pewnością atakująca – Joanna Kaczor oraz przyjmująca – Maren Brinker. Każda z nich ma jednak mniej punktów niż odpowiednio Anna Podolec i Charlotte Leys. Sopocki zespół gra lepiej blokiem, ale do liderki tej klasyfikacji, Efimienko, Agnieszka Kąkolewska traci zaledwie jeden punkt. W pierwszej „10" zagrywających ligi 2. i 3. miejsce zajmują Charlotte Leys i Izabela Bełcik, a wspomniana Kąkolewska sklasyfikowana na 8. pozycji jest jedyną zawodniczką Impelu w czołówce tego zestawienia.

TŁ, materiały prasowe

Przetarg na promocję miasta przez sport - MOSiR wyjaśnia

W ubiegłym tygodniu napisaliśmy o przetargu na promocję Gdańska przez sport. Po publikacji materiału otrzymaliśmy sprostowanie od Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji.

W materiale podaliśmy, że na promocję pięciu dyscyplin - piłkę nożną, piłkę siatkową, piłkę ręczną, żużel i rugby - zostanie przeznaczone 3 650 970 złotych. Jak się okazuje to kwota netto, a szacunkowa wartość zamówienia publicznego to kwota 4 490 693,10.

Sugerując się kwotami podanymi na stronie mosir.gda.pl podaliśmy ile mogą dostać poszczególne kluby. Jak się okazuje ile faktycznie środków trafi do poszczególnych klubów, okaże się po rozstrzygnięciu postępowania. Kwoty podane przez nas za ogłoszeniem MOSiR to szacunkowe kwoty przypisane poszczególnym dyscyplinom, a nie konkretnym klubom.

TŁ

SPORT W SZKOLE z Energą

Startują Finały Wojewódzkie Pucharu Tymbarku

W środę ruszały finały wojewódzkie XIV edycji Turnieju „Z Podwórka na Stadion o Puchar Tymbarku" – największej imprezy piłkarskiej dla dzieci w Europie. Podczas dwudniowych finałów rywalizują najlepsze drużyny dziewcząt i chłopców z każdego województwa w kategoriach U-10 i U-12. Finały pomorskie zaplanowano na 11 i 12 kwietnia.

XIV edycja Turnieju „Z Podwórka na Stadion o Puchar Tymbarku" okazała się rekordową na przestrzeni ostatnich lat. Zgłoszonych zostało ponad 200 000 dzieci z całej Polski. W tym roku każdy finał wojewódzki to dwa dni prawdziwego piłkarskiego święta dla całego regionu. Każdego dnia na boisko wybiegną przedstawiciele innej kategorii wiekowej (U-10 lub U-12). Finały województwa pomorskiego rozegrane zostaną na stadion Arki Gdynia w Gdyni. 11 kwietnia będą rywalizowały drużyny U-10, a dzień U-12.

Zwycięskie drużyny dziewcząt i chłopców w kategoriach U-10 i U-12 będą miały prawo gry o finał na Stadionie Narodowym. W tym najbardziej prestiżowym piłkarsko miejscu w Polsce, zarezerwowanym obecnie dla reprezentacji i finalistów Pucharu Polski, poznamy również zdobywców Pucharu Tymbarku. Mecze finałowe Wielkiego Finału rozegrane zostaną 2 maja.

To właśnie na arenie ostatnich mistrzostw Europy rozstrzygnie się które z drużyn zdobędą tytuł Mistrzów Polski do lat 10 i 12, i wyjadą do Hamburga na mecz Reprezentacji Polski. Możliwość zagrania na jednej z najnowocześniejszych aren sportowych w Europie to niezwykła mobilizacja, ale również spełnienie najskrytszych dziecięcych marzeń.

Najlepsze drużyny dziewcząt i chłopców w kategoriach wiekowych U-10 i U-12, otrzymają Puchar Tymbarku, a także bilety na pełen atrakcji i niezapomnianych wrażeń wyjazd do Hamburga na mecz Niemcy-Polska.

Każda edycja Turnieju „Z Podwórka na Stadion o Puchar Tymbarku" gwarantuje triumfatorom możliwość uczestnictwa w niezapomnianych piłkarskich wydarzeniach, podczas których oglądają w akcji gwiazdy światowego futbolu, a także zwiedzają największe piłkarskie stadiony w Europie. Dotychczasowi zdobywcy Pucharu Tymbarku odwiedzili takie obiekty sportowe jak: Wembley, Camp Nou, Santiago Bernabeu, San Siro oraz Amsterdam Arena.

Harmonogram rozgrywek

Finały wojewódzkie Turnieju „Z Podwórka na Stadion o Puchar Tymbarku" rozgrywane będą w dniach od 26 marca do 12 kwietnia. Podczas rywalizacji zostaną wyłonione najlepsze zespoły chłopców i dziewcząt z poszczególnych województw w kategoriach wiekowych U-10 i U-12, które wezmą udział w Wielkim Finale, którego mecze finałowe rozegrane zostaną 2 maja na Stadionie Narodowym w Warszawie.

Źródło materiały prasowe
fot. A. Kraszewski

XII Turniej Wiosenny dzieci we florecie

W sali szermierczej Gdańskiej Szkoły Floretu odbył się XII Turniej Wiosenny dzieci.

W zawodach uczestniczyli uczniowie GSF, którzy rywalizowali w dwóch kategoriach wiekowych: klasy II oraz klasy III szkoły podstawowej. Na starcie stanęło 86 uczniów.

Turniej przy wsparciu rodziców został przygotowany przez trenerki pracujące z klasami I-III: Katarzynę Miłkowską (koordynator XII edycji turnieju), dr Annę Sobczak, Danutę Szulc, Małgorzatę Romanowską i Ewę Zagórską.

Następnym turniejem w kategorii dzieci, w którym wezmą udział gdańscy szermierze, będą tradycyjne ogólnopolskie zawody „ Challenge Wratislavia" we Wrocławiu w dn. 29-30 marca br.

Wyniki:

Klasy II-gie
Dziewczęta:
1. Paulina Wypych
2. Dominika Wytyk
3. Magda Dąbecka i Pola Lament

Chłopcy :
1. Konrad Buczyło
2. Staś Dolański
3. Kuba Małek i Paweł Firkowski

Klasy III
Dziewczęta:
1. Karolina Lewandowska
2. Paulina Gerasik
3. Julia Kobierzyńska i Lena Piątkowska

Chłopcy :
1. Oskar Mach
2. Kuba Kotek
3. Tomek Gorczyca i Piotr Stachula

Energa Basket Cup: W drodze do ERGO Arena

Trwają finały wojewódzkie szóstej edycji Energa Basket Cup. Najlepsze drużyny z każdego województwa rywalizują o tytuł Mistrza Województwa i przepustkę do wielkiego finału który odbędzie się 8 czerwca w Gdańsku w ERGO Arena.

Po wielomiesięcznych przygotowaniach i kilkuetapowych eliminacjach jako pierwsi na boisko wybiegną młodzi sportowcy z województwa opolskiego. W kolejnych rozgrywkach wyłonione zostaną 32 najlepsze drużyny z całego kraju - 16 zespołów dziewcząt oraz tyle samo chłopców. Łącznie, licząc od pierwszej fazy rozgrywek, w turnieju weźmie udział około 80 tys. zawodniczek i zawodników w wieku 11-13 lat, z prawie 6 tys. szkół podstawowych z całej Polski.

Program Energa Basket Cup ma na celu szerzenie zdrowego i aktywnego stylu życia oraz poszukiwanie koszykarskich talentów wśród młodzieży. Jest skierowany do uczniów szkół podstawowych, dziewcząt i chłopców w wieku 11-13 lat.Rozgrywki turnieju toczą się w trakcie całego roku szkolnego, a ich struktura jest wieloetapowa. Mecze rozpoczynają się od zawodów dzielnicowych i miejskich, następnie rozgrywane są spotkania gminne, powiatowe, rejonowe oraz finały wojewódzkie. Dodatkowo, w województwach, w których zgłasza się najwięcej drużyn, rozgrywany jest dodatkowy etap półfinałów. Podczas wszystkich etapów tegorocznego sezonu weźmie udział blisko 80 tysięcy zawodników, a łącznie w pięciu edycjach programu wzięło udział już ponad 380 tys. młodych koszykarzy i koszykarek.

Reprezentantów Pomorza poznamy w maju. Finały zaplanowano na 12 (dziewczęta) i 13 (chłopcy).

TŁ
fot. Włodzimierz Amerski

Partner wydania

Lechia odpadła w 1/4 PP

Lechia Gdańsk była jedynie tłem dla Jagiellonii Białystok w rewanżowym meczu ćwierćfinału Pucharu Polski. Po dramatycznie słabym meczu biało-zieloni odpadli z rozgrywek.

Lechia Gdańsk - Jagiellonia Białystok 1:1 (0:1)
Bramki: 0:1 Balaj (28), 1:1 Frankowski (72)

Lechia Gdańsk: Bąk - Stolarski (71 Frankowski), Janicki, Madera, Leković, Tuszyński, Zyska (36 Wiśniewski), Dawidowicz, Vranjes, Grzelczak, Sadajew (58 Makuszewski).

Jagiellonia Białystok: K. Baran - Popchadze, M. Baran, Ukah, Perovuo, Dźwigała (89 Plizga), Pazdan, Tosik, Gajos (90+5 Michalski), Dzalamidze (75 Quintana), Balaj.

Pierwszy mecz: 2:1 dla Jagiellonii Białystok.

Dziurawa obrona, pomoc bez pomysłu i nieskuteczny atak – tak w skrócie można opisać „popis" gry gdańszczan we wtorkowym meczu. Zespołowi Michała Probierza nie udało się odrobić strat z pierwszego meczu w Białymstoku. Lechia zremisowała na PGE Arenie 1:1 i odpadła z rozgrywek Pucharu Polski. Mimo że od pierwszego gwizdka Lechia wyszła w bardzo ofensywnym ustawieniu 4-3-3, z trzema nominalnymi napastnikami (Grzelczak-Tuszyński-Sadaev), to Jagiellonia od początku ruszyła do ataków.

Piłkarze z Białegostoku lepiej utrzymywali się przy piłce, stwarzali groźniejsze sytuacje i byli lepiej przygotowani do tego spotkania. Mimo że od pierwszych minut nie wybiegł na boisko Dani Quintana, który jest głównym reżyserem gry piłkarzy z Podlasia. Lechia przez pierwsze pół godziny nie była w stanie przeprowadzić składnego ataku na bramkę gości.

Ta niefrasobliwość mogła się zemścić już w ósmej minucie, kiedy to na skrzydle Adam Dźwigała łatwo ograł Pawła Stolarskiego i wbiegł w pole karne. Jedynie asekuracja Rafała Janickiego utrudniła zadanie piłkarzowi Jagi, który oddał strzał na tyle słaby, że Mateusz Bąk nie miał z nim najmniejszego problemu.

Jednak co się odwlecze, to nie uciecze. W 28. minucie, w okolicach 30 metra, piłkarze gości mieli rzut wolny. Krótko rozegrał go Joel Perovuo, a Albańczykyk Bekim Balaj popisał się strzałem „stadiony świata" - niemal w samo okienko. Bąk był bez szans. Po tej bramce Lechia bardzo mocno oddaliła się od awansu.

Ale ta strata wcale nie podziała jakoś specjalnie mobilizująco na graczy Probierza. Mimo że na trybunach zasiedli niemal wszyscy ludzie, którzy odpowiadają za rządzenie klubem, Lechia dalej wyglądała niemrawo. Sygnał do ataku dał w 38. minucie Sadaev, który świetną prostopadłą piłką obsłużył Piotra Grzelczaka, ale ten – chyba nie przyzwyczajony do tego, że można strzelić lekko – posła piłkę obok słupka. Gdyby w tym momencie było 1:1, to szanse Lechii na awans były by dużo większe.

Druga część meczu rozpoczęła się podobnie jak pierwsza. Lechia zamiast ruszyć do szturmowych ataków, starała się na siłę grać kombinacyjną piłkę. To mogło się zemścić, bo grająca rozsądnie Jagiellonia w 50. minucie stworzyła sobie szansę, która mogła zamknąć rywalizację, ale po dośrodkowaniu Niki Dzalamidze, Balaj główkował minimalnie obok słupka.

Bramkę, która dała cień szansy gdańszczanom zdobył dokładnie 22 sekundy po pojawieniu się na boisku Przemysław Frankowski. Prawą stroną pomknął wprowadzony nieco wcześniej Maciej Makuszewski, dośrodkował w pole karne, a tam pozbawiony opieki młody Frankowski skierował piłkę głową do pustej bramki. Jednak po tym fakcie nie zobaczyliśmy Lechii, która zwykła po kontaktowych bramkach stwarzać sobie kolejne sytuacje. Biało-zieloni starali się atakować, ale robili to tak nieudolnie lub chaotycznie, że na usta kibiców cisnęły się najgorsze wiązanki przekleństw. Co najdziwniejsze, gdańszczanie jak ognia bali się przeprowadzani akcji prawą stroną, na której ochoczo biegał Makuszewski. Na upartego sunęli ataki, które nic nie dawały lewą flanką lub środkiem pola.

W 85. minucie Sebastian Madera miał jeszcze szanse, żeby dać Lechii dogrywkę, ale zamiast skierować piłkę przed siebie, do niepilnowanego lewego słupka bramki, podał ją prosto w ręce bramkarza. Lechię mógł pogrążyć Quintana, który zamiast zapytać Mateusza Bąka, w który róg ma strzelić, posłał piłkę wysoko nad poprzeczką.

Lechia z meczu na mecz gra coraz gorzej. W jej taktyce nie widać żadnej koncepcji i jeżeli szybko to się nie zmieni, to nie będzie walczyć w pierwszej ósemce o jak najlepsza lokatę, tylko desperacko bronić się przed spadkiem. Bo o ile z Widzewem nie ma prawa przegrać, tak z innymi drużynami z dołu tabeli jest to już bardzo możliwe.

Patryk Gochniewski

Rozpoczęte nowe rządy w Lechii Gdańsk

Przed wtorkowym meczem Pucharu Polski z Jagiellonią Białystok odbyła się konferencja prasowa z udziałem Franza Josepha Wernze, na której właściciel klubu odpowiadał na pytania dziennikarzy. Z kolei w środę Michał Probierz stał się ofiarą przekształceń właścicielskich w klubie, jednak najbardziej powinien mieć pretensje do siebie. Nowym szkoleniowcem Lechii najprawdopodobniej został Ricardo Moniz (oficjalna informacja została podana po zamknięciu gazety).

Jednym z najważniejszych zagadnień, jakie zostały poruszone na konferencji prasowej nowego właściciela Lechii Gdańsk była kwestia budżetu. Otóż sprawa jest bardziej skomplikowana, niż wydaje się to na pierwszy rzut oka. Bezpośrednio klub jest w posiadaniu Wrocławskiego Centrum Finansowego. Spółka została przejęta dwa tygodnie temu przez spółkę prawa szwajcarskiego W&C Vermoegensgeswllschaft AG, którą reprezentuje Bruno Wismer. W tej spółce pakiet większościowy posiada Grupa ETL Franza Wernze, stąd najważniejszą osobą w układance jest właśnie 65-letni niemiecki milioner. Znaczne udziały w spółce posiada również Thomas von Heesen, były reprezentant Niemiec, który przez dłuższy czas był nawet przymierzany do funkcji trenera I zespołu. Wernze poinformował także, że w skład spółki W&C wchodzą inwestorzy z Niemiec, Szwajcarii, Portugalii i o czym się wcześniej nie mówiło, Hiszpanii. To wszystko ma mieć wpływ na większy budżet Lechii. Niemiecki biznesmen podkreśla jednak, że „jak pokazuje przykład europejskich drużyn, nie zawsze pieniądze gwarantują sukcesy".

Podziękowali Probierzowi

Po odpadnięciu Lechii w kiepskim stylu z Pucharu Polski Probierz stracił posadę pierwszego trenera zespołu. Widoczne było po jego zachowaniu w trakcie meczu z Jagiellonią, że zdaje sobie sprawę z wagi meczu i prawdopodobieństwa bezrobocia. „Polski Guardiola" zapracował na taką decyzję szefostwa klubu, gdyż wyniki zarówno w lidze, jak i w pucharze były po prostu słabe, a w grze drużyny było widoczne wiele wciąż tych samych mankamentów.

Moniz faworytem do posady

Nowym trenerem prawdopodobnie wybrano portugalskiego Holendra Ricardo Moniza. Niemal pewnym jest, że umowa z 50 – latkiem była przygotowana już dużo wcześniej przez prawników z ETL Gruppe i po prostu czekała na odpowiedni moment – na pretekst do zwolnienia Probierza. Moniz pracował wcześniej jako asystent w reprezentacji Zjednoczonych Emiratów Arabskich. Następnie był członkiem sztabu szkoleniowego m.in. w Feynoordzie Rotterdam, Tottenhamie Hotspur, PSV Eindhoven, a także HSV Hamburg. Ten ostatni nawet poprowadził w dwóch meczach Bundesligi i jednym spotkaniu Ligi Europy. Później, już jako pierwszy trener, wywalczył mistrzostwo i wicemistrzostwo Austrii z Red Bull Salzburg, a ostatnio pracował w węgierskim Ferencvarosi.

Lechia ma i szkolić, i kupować

Wernze zapytany na konferencji o model budowy drużyny odpowiedział, że „każdy poważny klub nie tylko kupuje zawodników, ale przede wszystkim ich szkoli". Wielkiej przebudowy zespołu powinniśmy się spodziewać latem, a zatrudnienie nowego szkoleniowca to przede wszystkim ruch pozwalający na rozpoczęcie budowy nowego zespołu na przyszły sezon.

Cierpliwy właściciel

Franz Joseph Wernze kreuje się na bardzo cierpliwego człowieka piłki, przeciwnie do polskich prezesów, którzy decyzje podejmują pochopnie i oczekują bardzo szybko wielkich wyników. Niemiec powiedział, że „terminy są nieuniknione w przypadku przedsiębiorstw, a w futbolu nie da się takich dat wyznaczać. Nie można powiedzieć, że będziemy mieli ósme miejsce, to są sny i marzenia. My musimy wnieść cierpliwość."

Nowa era w Lechii

Z pewnością w Lechii Gdańsk rozpoczyna się nowy czas. Era międzynarodowych inwestycji w polski klub, jakie do tej pory jeszcze nie miały miejsca. W Gdańsku jest już kilka ważnych puzzli, które pozwolą stworzyć niezłą drużynę na skalę europejską. Jest wspaniały stadion, jeszcze lepsi kibice i wsparcie miasta. Jak zapowiada Wernze, pieniądze się znajdą. Człowieka, który będzie selekcjonował piłkarzy już wybrano (Juskowiak), teraz wybrano człowieka, których tych zawodników ma skutecznie instruować. Z pewnością coś nowego rozpoczęło się na wtorkowej konferencji i cały proces zmian ruszył lawinowo w Lechii. Na naszych oczach tworzy się historia.

Miłosz Wein

Debiut nowego trenera z Piastem

Lechia Gdańsk w sobotę 29 marca rozegra pierwszy mecz ligowy pod okiem nowego trenera, którym na 99 procent zostanie Ricardo Moniz (oficjalna informacja o nowym szkoleniowcu pojawiła się po zamknięciu gazety). Na PGE Arena przyjedzie Piast Gliwice, który wiosną prezentuje się fatalnie, zatem faworytem zdaje się być zespół gospodarzy.

Piast bez sukcesów

W latach 80. Piast był dwukrotnie w finale Pucharu Polski, przegrał jednak za pierwszym razem z Zagłębiem Sosnowiec 0:2, zaś za drugim podejściem lepsza okazała się… Lechia po zwycięstwie 2:1. Klub dopiero w 2008 roku awansował do Ekstraklasy i występuje w niej bez większych sukcesów.

Czarna seria Piasta

Piast do 16 marca, czyli wygranego wyjazdowego meczu z Ruchem Chorzów nie zwyciężył od listopada poprzedniego roku. Po wydawało się dobrej rundzie jesiennej, w 2014 roku zaczął się marsz w dół tabeli. Tydzień temu Piast przegrał u siebie z faworyzowaną Legią 1:2, tracąc gola w ostatniej minucie.

Lechia zagra bez Probierza

Lechia Gdańsk rozegra pierwsze spotkanie pod wodzą nowego szkoleniowca, którym najprawdopodobniej wybrano Ricardo Moniza. Portugalczyk nie będzie miał dużo czasu na poznanie się z drużyną, a jego cel na obecne rozgrywki to spokojne utrzymanie, gdyż Lechia nie ma już większych szans na awans do czołowej ósemki.

W pierwszym meczu bezbramkowy remis

Jesienią obie drużyny podzieliły się punktami, ponieważ w Gliwicach padł bezbramkowy remis. Spotkanie trafiło na fatalną formę w obronie zespołu Probierza, zatem zasadniczym zadaniem dla Lechii w tamtym meczu było czyste konto, co udało się zrealizować. W sobotniej potyczce będzie się liczyło tylko zwycięstwo. Ważne zarówno dla nowego trenera, jak i sytuacji w tabeli. Jak zaprezentuje się Lechia pod wodzą nowego szkoleniowca, czy stać Lechię na zwycięstwo w meczu z Piastem? Na te i inne pytania znajdziemy odpowiedź po meczu w sobotę o godzinie 20:30.

mw